

Grey Scale #13



Part Code
ST1316

DANES
-PICTA
.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



WYDAWNICTWA LUBELSKIEGO KOMITETU
OBCHODU SETNEJ ROCZNICY ZGONU ST. STASZICA

JAN RIABININ

LUBLIN i LUBELSKIE

W PRZEDEDNIU

POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Z PRZEDMOWĄ

PROF. STANISŁAWA PTASZYCKIEGO,
CZŁONKA POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI

WYDANE Z ZASIŁKIEM MAGISTRATU M. LUBLINA.

L U B L I N

1 9 2 5

Centimetres

Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

3/Color

Black

Colour Chart #13

DANES
-PICTA
.COM

WYDAWNICTWA LUBELSKIEGO KOMITETU
OBCHODU SETNEJ ROCZNICY ZGONU ST. STASZICA

JAN RIABININ

LUBLIN i LUBELSKIE

W PRZEDEDNIU

POWSTANIA STYCZNIOWEGO

Z PRZEDMOWĄ

PROF. STANISŁAWA PTASZYCKIEGO,
CZŁONKA POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI

WYDANE Z ZASIŁKIEM MAGISTRATU M. LUBLINA.

L U B L I N

1

9

2

5

WYDAWNICTWA LUBELSKIEGO KOMITETU OBCHODU SETNEJ ROCZNICY ZGONU ST. STASZICA:

Ks. Józef Kruszyński: Stanisław Staszic a kwestja żydowska, Lublin 1926, str. 55, cena 2 zł.

Pisma pedagogiczne Stanisława Staszica w opracowaniu **Dra Zygmunta Kukulskiego** (w druku — około 20 arkuszy).

W PRZYGOTOWANIU:

Dr. Wiktor Hahn: Stanisław Staszic, broszura popularna.

Ks. Dr. Cezary Pęcherski: Ks. Stanisław Staszic, zarys biograficzno-literacki.

Księga Pamiątkowa ku uczczeniu setnej rocznicy zgonu St. Staszica pod redakcją **Dra Zygmunta Kukulskiego** i **Ks. Dra Cezarego Pęcherskiego**. Na treść Księgi tej złoży się bogaty zbiór rozpraw, artykułów i materiałów, opracowanych przez najwybitniejszych przedstawicieli nauki polskiej w różnych dziedzinach, jako to: historyków literatury, kultury, szkolnictwa, ekonomistów, socjologów, statystyków, przyrodników, filozofów i t. d. Całość, zaopatrzona w kilkadziesiąt ilustracji, da wyczerpujący i wszechstronny obraz wspaniałej i różnorodnej działalności Wielkiego Obywatela i Budowniczego nowej demokratycznej i przemysłowej Polski.

Dotychczas udział w Księdze przyrzekli: z *Hrubieszowa* — Gustaw Grotthus, Jan Stefan Wydźga; z *Lublina* — Władysław Bryda, Marcin Dragan, Jerzy Fiedorowicz, Ludwik Górski, Wiktor Hahn, Zygmunt Kukulski, ks. Cezary Pęcherski, Stanisław Ptaszycki, Jan Riabinin, Ryszard Rachwald, Leon Waściszakowski; z *Krakowa* — Henryk Barycz, Franciszek Bielak, Ignacy Chrzanowski, Michał Janik, Stanisław Kot, Józef Kallenbach, Władysław Szajnocha, Stanisław Windakiewicz; ze *Lwowa* — Wilhelm Bruchnalski, Franciszek Bujak, Benedykt Fuliński, Stanisław Łempicki, Tadeusz Wiśniowski; z *Poznania* — Tadeusz Grabowski, W. M. Kozłowski; z *Warszawy* — Samuel Dickstein, Zofja Gąsiorowska-Szmydt, Konrad Górski, Marcei Handelsman, Aleksander Kraushar; z *Wilna* — Kazimierz Chodynicki, Stanisław Pigoń, ks. Aleksander Wóycicki; z *Berlina* — Aleksander Brückner; z *Pragi* — Marjan Szyjkowski.

WYDAWNICTWA LUBELSKIEGO
OBCHODU SETNEJ ROCZNICY ZOONU STANISŁAWA



JAN RIABININ

LUBLIN I LUBELSKIE

W PRZEDEDNIU

LUBLIN I LUBELSKIE

W PRZEDEDNIU POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

Z PRZEDMOWĄ

PROF. STANISŁAWA PTASZYŃSKIEGO

PROF. STANISŁAWA PTASZYŃSKIEGO

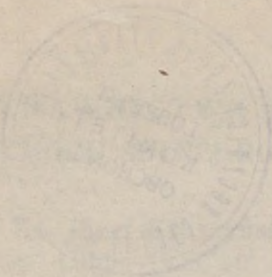
LUBLIN — 1925

WYDAŁO Z ZAKŁADAMI MAGISTRATU W LUBLINIE

WYDAŁO Z ZAKŁADAMI MAGISTRATU W LUBLINIE

WYDAŁO Z ZAKŁADAMI MAGISTRATU W LUBLINIE

WYDAŁO Z ZAKŁADAMI MAGISTRATU W LUBLINIE



LUBLIN I LUBELSKIE

W PRZEDMIOTACH HISTORII I KRAJOZNAWSTWA

DRUKARNIA PAŃSTWOWA W LUBLINIE.

WYDAWNICTWA LUBELSKIEGO KOMITETU
OBCHODU SETNEJ ROCZNICY ZGONU ST. STASZICA

JAN RIABININ

SPIS RZECZY.

LUBLIN i LUBELSKIE

W PRZEDEDNIU

POWSTANIA STYCZNIOWEGO

(NA PODSTAWIE ŹRÓDEŁ ARCHIWALNYCH)

Z PRZEDMOWĄ

PROF. STANISŁAWA PTASZYCKIEGO,
CZŁONKA POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI

LUBLIN — 1925

WYDANE Z ZASIŁKIEM MAGISTRATU M. LUBLINA.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA—KRAKÓW—LUBLIN—ŁÓDŹ—POZNAŃ—WILNO—ZAKOPANE.

9/822/9

WYDAWNICTWA LUBELSKIEGO KOMITETU
OBCHODU SETNEJ ROKNICZY ZGONU ST. STASZICA

JAN RIABININ

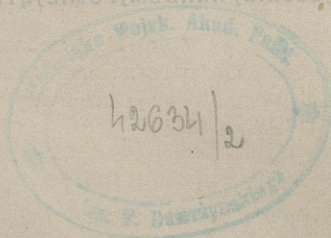
LUBLIN i LUBELSKIE

W PRZEDNIU

POWSTANIA STYCZNIOWEGO

(NA PODSTAWIE ŹRÓDEŁ ARCHIWALNYCH)

Z PRZEDMOWĄ
PROF. STANISŁAWA PTASZYSKIEGO,
CZŁONKA POLSKIEJ AKADEMII UMIEJŚCZONOŚCI



LUBLIN — 1925

WYDAWE Z ZASILEM MAGISTRATU M. LUBLINA
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETNERA I WOLFA
WARSZAWA-KRAKÓW-LUBLIN-ŁÓDŹ-POZNĄ-WILNO-ZAKOPANE

SPIS RZECZY.

Przedmowa prof. Stanisława Ptaszyckiego	str. 7.
Wstęp	13.
I.	
Pierwsze przejawy ruchu narodowego. — Wezwania do zmiany szyldów. — Protesty przeciw zabawom w karnawale 1861 roku. — Podrzucanie petard. — Manifestacja Gro- chowska. — Stosunek władz administracyjnych do tych wypadków	15.
II.	
Nabożeństwa żałobne za pięciu poległych. — Delegacje miej- skie. — Komitet bezpieczeństwa publicznego. — Adres do Aleksandra II. — Stosunek żydów do ruchu narodo- wego	19.
III.	
Po pogrzebie pięciu poległych. — Młodzież gimnazjalna. — Włościanie. — Konflikt między władzami centralnymi a gubernatorem lubelskim. — Opinia gubernatora o lo- jalności włościan. — Widmo 1846 r.	25.
IV.	
Administracja cywilna. — Polacy na urządach. — Uspokojenie umysłów jako główne zadanie administracji. — Posłuch wobec władzy a idea narodowa. — Stopień świadomości obowiązków obywatelskich w sferach urzędniczych . . .	31.
V.	
Po wypadkach 8 kwietnia. — Ekscesy uliczne. — Ubiory patryo- tyczne. — Emblematy narodowe. — Obławy w lasach . . .	37.

VI.

Księża w ruchu narodowym. — Manifestacje kościelno-religijne. — Kazania. — Hymny i pieśni patriotyczne . . .	str. 45.
--	-------------

VII.

Procesje — Odpusty. — Deportacje księży. — Demonstracje świeckie. — Obchody rocznic unji lubelskiej i unji horodelskiej	49.
---	-----

VIII.

Stan wojenny. — Odezwy i przepisy władz wojskowych. — Naczelnik wojenny gubernji lubelskiej i jego pomocnicy. — Zakres ich władzy. — Położenie władz cywilnych podczas stanu wojennego. — Komisje śledcze	57.
---	-----

IX.

Masowe aresztowania oraz inne represje stanu wojennego. — Zdejmowanie napisów i godeł z krzyżów	63.
---	-----

X.

Stosunek ludności do władz cywilnych i władz wojskowych. — Sprawa ks. Brzóska. — Pogłoski. — Propaganda w wojsku. — Branka. — Zakończenie	71.
---	-----

Dodatki źródłowe	77.
----------------------------	-----

- 1) *A. Wielopolski*, dyrektor główny prezydujący w Komisji Rządowej W. R. i O. P.,—do gubernatora cywilnego gubernji lubelskiej dn. 14/26 września 1861 r.
- 2) Komisja Rządowa W. R. i O. P. (p. o. dyrektora wydziału radca stanu *J. Korzeniowski*) — do rządu gubernjalnego lubelskiego dn. 22 listopada / 4 grudnia 1861 r.
- 3) Kopia raportu inspektora policji *Marenicza* do prezydenta m. Lublina o wywiezieniu *Henryki Pustojówny* z Lublina dn. 16/28 sierpnia 1861 r.
- 4) *X. Stanisław Brzóska* do naczelnika powiatu łukowskiego dn. 27 listopada 1861 r.

PRZEDMOWA.

Reskryptem Rady Regencyjnej z dnia 31 lipca 1918 r., a następnie dekretem Naczelnika Państwa, na skutek wniosku Rady Ministrów, dnia 7 lutego 1919 r. (Dz. Praw, r. 1919, Nr. 14, poz. 83), pozostałe po urzędach rosyjskich archiwa zostały przekazane polskim archiwom państwowym. W tej liczbie — i archiwa b. urzędów gubernjalnych i kancelaryj gubernatorskich. Te zbiory były niedostępne drogą legalną dla badaczy stosunków miejscowych aż do zorganizowania polskich zarządów archiwalnych. Narazie i po takiej organizacji trudno było korzystać z tych zbiorów dla celów naukowych. Podczas przeróżnych przejść w czasach wojennych dobrze zorganizowane przez rosyjską administrację archiwa w wielu wypadkach uległy zatraceniu, a w najlepszym razie — mniejszej lub większej dezorganizacji.

Archiwa te przechowują niezmiernie cenny materiał do zobrazowania życia ówczesnego i nieraz je oświetlają z całkiem nowych stron. Lublin posiada w Archiwum Państwowem (Plac Litewski, 3) akta b. gubernatorstwa lubelskiego, które dotąd pozostają prawie nietknięte przez badaczy przeszłości województwa lubelskiego.

Do kwestyj, dotąd jeszcze aktualnych a niezbadanych należycie, należą dzieje ruchów miejscowej ludności

ku wywalczeniu niepodległości. Autor obecnego szkicu próbuje nieco odsłonić te dotąd ukryte szczegóły ruchów narodowo usposobionej warstwy społeczeństwa polskiego w Lubelszczyźnie, które poprzedziły i zarazem przygotowały wybuch styczniowy r. 1863. Szkic ten jest oparty wyłącznie na relacjach i aktach urzędowych miejscowej administracji, będącej w owym czasie w ręku Polaków, kierowanych przez wyższe władze rosyjskie. Autor, pracujący w Archiwum Państwowem w Lublinie, jako urzędnik archiwalny, miał możność łatwiejszego ich wyzyskania.

Na zasadzie tych urzędowych relacyj autor zaznaja nam z nieznanymi szczegółami tej tak ważnej w dziejach naszych chwili. Zaczyna od pierwszych przejawów ruchu narodowego w połowie stycznia 1861 r., wskazuje na stosunek do niego poszczególnych grup społeczeństwa dojrzałego i młodzieży szkolnej. Dalej charakteryzuje zachowanie się administracji cywilnej, złożonej wyłącznie z Polaków, zapoznaje z udziałem w tym ruchu narodowo uświadomionego duchowieństwa rzymsko — i grecko-katolickiego. Potem daje nam obraz działań władz wojennych rosyjskich i rezultaty stanu wojennego. Nareszcie wyjaśnia stosunek ludności do władz cywilnych i wojskowych aż do styczniowego wybuchu zbrojnego.

Autor szkicu niniejszego, z urodzenia lublinianin, uczeń, a następnie przyjaciel profesora Hieronima Łopacińskiego, długoletni kustosz jednego z najważniejszych rosyjskich archiwów, mianowicie Archiwum Głównego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Moskwie, znany jest szeroko światu naukowemu polskiemu ze swych

cennych prac, dotyczących się dziejów Polski. Podczas swego urzędowania w Moskwie zwrócił szczególną uwagę na dział polski w tym archiwum i wydobył z niego bardzo cenne materiały. Dla Lublina np., ma znaczenie wyjątkowe ogłoszona przez niego relacja niemiecka o zburzeniu Lublina w r. 1656, [materiał archiwalny o zabranii, a następnie o zwrocie po pokoju andruszowskim krucyfiksu z częścią Drzewa Krzyża św. kościołowi oo. dominikanów. Pisał także o pobycie Stanisława Augusta w województwie lubelskim. Gdy podjęto sprawę wydzielienia Chełmszczyzny i gdy Eulogiusz w Dumie perorował o nadzwyczajnym ucisku chłopów chełmskich przez panów polskich, — w odpowiedzi na to w rosyjskim najpoważniejszym i najdawniejszym czasopiśmie, wydanym przez Moskiewskie Towarzystwo Historyczne, > wydrukował materiały, świadczące o tłumnem zbiegostwie w końcu XVIII w. chłopów białoruskich do Polski, by tam znaleźć lepsze dla siebie warunki bytowania. Materiały te były podstawą pracy ś. p. Henryka Wiercieńskiego p. t. „Baty polskie”. („Jeszcze z powodu wydzielienia Chełmszczyzny”. Krak. 1913). Takich prac było więcej. Uwieńczeniem jednak działalności autora niniejszej pracy było urzędowo wydane Opisanie Archiwum Polskiego, znajdującego się w Moskwie, a zwłaszcza Archiwum Stanisława Augusta. Praca stała się podstawową przy rewindykacji z Moskwy zbiorów archiwalnych polskich, wywiezionych do Rosji. Obecnie P. Jan Rjabinin wrócił do swego rodzinnego miasta i pracuje gorąco nad należytem doprowadzeniem do porządku pozostałych w Lublinie po władzach rosyjskich zbiorów archiwalnych.

tu cały wstęp brakuje!

F. Por. Druż. Wskaz. 1910, 190

<Korespondencje hist. i nauk. podw. pism. 1990. Szyfry historyczny 1914r. (Dok. p. 14, 112)
<Korespondencje S. A. Tom Tow. „Ojczyzna” Mosk. 1916. (Dok. p. 14-17, 46)

Pracę niniejszą ofiarował Komitetowi Obchodu setnej rocznicy zgonu St. Staszica. Komitet pracuje stale z wytężeniem nad należytem przygotowaniem tego obchodu właśnie w Lublinie i ufny jest, że jego starania około uczczenia wiekopomnych zasług twórcy Hrubieszowskiego Towarzystwa Rolniczego będą uwieńczone pożądanym skutkiem, a jego praca stanie się niebawemowiązkiem przyszłego (może już niedalekiego) Lubelskiego Towarzystwa Naukowego.

Stanisław Ptaszycki,

Członek Polskiej Akademji Umiejętności.

Lublin, w lutym r. 1925.

WSTĘP.

LUBLIN I LUBELSKIE

W PRZEDEDNIU POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

Przyłoczone ogromem bezpośrednio przeżytych zdarzeń społeczeństwo polskie wykazuje pewną skłonność do zapominania o niedawnej przeszłości. Utyskując z więzazą lub mniejszą słusznością na twarde warunki bytowania powojennego, jakby nie dostrzegać ich dotychczasowego źródła.

Życie każdego narodu przedstawia jednolitą całość, na którą składa się wielka mnogość zjawisk, połączonych ze sobą nierozdzielnie. Życie ludzkie, nim cofnie się wstecz, stoi na tym zbiorze wypadków, który nazywamy życiem narodu, swe niezatarte ślady. Ślady, pozostawione przez przodków naszych, my przeorywamy. Ślady, które my pozostawiamy, przeorają nasł potomni.

Dokładna znajomość gruntu, na którym odbywa się orka życia narodowego, stanowi niezbędny warunek prawidłowej rozbudowy gmachu państwowego, tak politycznego, jak i społecznego. Innemi słowy, niezbitym pewnikiem jest konieczność ciągłego, intensywnego pogłębiania znajomości dziejów minionych, nieustannego poznawania tego, co było, dla umiędźnionego tworzenia tego, co być powinno, wrażliwego odczuwania tego, jak było, dla należytej oceny tego, co jest.

Historja, jak twierdzi jeden ze współczesnych uczonych, „składa się nie tylko z rzeczy wielkich, lecz i z drobnych szczegółów mozaikowych” (prof. Wacław Tokarz). Zebrane w jedną całość, te drobne szczegóły i epizody, pozornie tak dalekie od teraźniejszości, również mają bliski z nami związek, również uchylają rąbek przeszłości, oraz dają możność nie tylko

Pracę niulejszą ofiarował Komitetowi Obchodu setnej rocznicy zgonu St. Staszica. Komitet pracuje stale z wyjątkiem nad należytem przygoiowaniem tego obchodu właśnie w Lublinie i ufny jest, że jego starania około uczczenia wiekopomych zasług twórcy Hrubieszowskiego Towarzystwa Rolniczego będą awieńczone pożądanym skutkiem, a jego praca stanie się niebawem obowiązkiem przyszłego (może już medaletkiego) Lubelskiego Towarzystwa Naukowego.

Stanisław Piaszycki,

LUBLIN I LUBELSKIE

W PRZEDEDNIU POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

skonsolidowania faktów, które przeszły, lecz i zażenienia w duszę ludzi, którzy odeszli.

Takie właśnie mozaikowe szczegóły zawierała przechowywane w Archiwum Państwowem w Lublinie akta Rządu Gubernialnego Lubelskiego z r. 1861 — 1882, służące za materiał do pracy niniejszej*). Dla historii lokalnej Lublina i Lubelszczyzny, historii tak bogatej dziełowo i tak zastawiająco urobiej w opiercowania, akta te przedstawiałyby cenne przyrządy, odzwierciedlające różną przeszłość, wspaniałą, wzruszającą, niezapomnianą przeszłość, które w swym czasie były tak cenne, że odczytany potęgował rozmiar i

WSTĘP.

Przytłoczone ogromem bezpośrednio przeżytych zdarzeń społeczeństwo polskie wykazuje pewną skłonność do zapominania o niedawnej przeszłości. Utyskując z większą lub mniejszą słusnością na twarde warunki bytowania powojennego, jakby nie doceniało osiągniętych zdobyczy moralnych.

Życie każdego narodu przedstawia jednolitą całość, na którą składa się wielka mnogość zjawisk, połączonych ze sobą nierozzerwalną, acz nieuchwytną dla oka naszego, nicią. Każda fala ludzka, nim cofnie się wstecz, żłobi na tym zbiorze wypadków, który nazywamy życiem narodu, swe niezatarte ślady. Ślady, pozostawione przez przodków naszych, my przeorywamy. Ślady, które my pozostawimy, przeorają nasi potomni.

Dokładna znajomość gruntu, na którym odbywa się orka życia narodowego, stanowi niezbędny warunek prawidłowej rozbudowy gmachu państwowego, tak politycznego, jak i społecznego. Innemi słowy, niezbitym pewnikiem jest konieczność ciągłego, intensywnego pogłębiania znajomości dziejów minionych, nieustannego poznawania tego, *co było*, dla umiejętnego tworzenia tego, *co być powinno*, wrażliwego odczuwania tego, *jak było*, dla należytej oceny tego, *co jest*.

Historja, jak twierdzi jeden ze współczesnych uczonych, „składa się nie tylko z rzeczy wielkich, lecz i z drobnych szczegółów mozaikowych” (prof. Wacław Tokarz). Zebrane w jedną całość, te drobne szczegóły i epizody, pozornie tak dalekie od teraźniejszości, również mają bliski z nami związek, również uchylają rąbek przeszłości, oraz dają możność nietylko

skonstatowania faktów, które przeszły, lecz i zairżenia w duszę ludzi, którzy odeszli.

Takie właśnie mozaikowe szczegóły zawierają przechowywane w Archiwum Państwowem w Lublinie akta Rządu Gubernjalnego Lubelskiego z r. 1861 — 1862, służące za materiał do pracy niniejszej*). Dla historii lokalnej Lublina i Lubelszczyzny, historii tak bogatej dziejowo i tak zastraszająco ubogiej w opracowania, akta te przedstawiają cenne przyczynki, odtwarzające różne przejawy wzburzonego uczucia narodowego, przejawy, które w styczniu 63 r. otrzymały potęgę i rozpęd lawiny.

Szczególnie interesującą jest część materiałów, ilustrujących mogoły i trudy ówczesnej administracji lubelskiej. Potomkowie urzędników i działaczy z lat 1861 — 1862, wznosząc obecnie zręby odrodzonego gmachu państwowego, sami zapewne wysnują, co odczuwali mniej od nich szczęśliwi poprzednicy ich — Polacy na służbie obcej. Sami oddadzą należne uznanie tej fali urzędniczej, która w przededniu powstania styczniowego w miarę sił swoich znosiła piasek na swoje wybrzeże, nie bacząc na to, czy usiłowania jej przyniosą pewien plon lub natrafią na zbyt wysoki brzeg i zostaną zniszczone przez nieubłagane morze. Sami osądzą tych, którzy pracując w niezdrowych warunkach politycznych, nie ujawnili dostatecznej odporności i tężyzny moralnej i ulegli przed przemożnym wiatrem północnym.

*) 1) Akta szczegółowe Rządu Gubern. Lub., dotyczące się korespondencji w przedmiotach politycznych. Archiwum Wydziału Administracyjnego. Cz. I — III.

2) Dieta Lub. Gub. Prawlenja po czasti sekretnoj. O bezporiadekach w 1861 — 62 roku. Cz. I — II.

3) Akta główne Rządu Gubern. Lub., dotyczące się ogłoszenia w stanie wojennym Królestwa Polskiego. Archiwum Wydziału Wojennego.

4) Protokoły posiedzeń Rządu Gub. Lub. 1861 — 62 r.

5) Dziennik Urzędowy Gubernji Lubelskiej 1861 — 62, 1863.

6) Sbornik Administratiwnych Postanowlenij. Wiedomstwo justycji. T. II, IX — XIII.

7) I. Grabiec. Powstanie styczniowe 1863—64 r. Warsz. — Kraków, oraz inne opracowania.

*nie otrzymał pracy z tego kierunku — niechcąc obrazić, dla niego przedstawiamy
niektóre jego prace. mianem literami nieumiejętności
pisał, jak to było*

Pierwsze przejawy ruchu narodowego. — Wezwania do zmiany sztyldów. — Protesty przeciw zabawom w karnawale 1861 r. — Podrzucanie petard. — Manifestacja Grochowska. — Stosunek władz administracyjnych do tych wypadków.

W poprzedzającym wybuch powstania styczniowego ruchu narodowym Lubelszczyzna odegrała niemałą rolę. Już 29 stycznia 1861 r. ówczesny gubernator cywilny gubernji lubelskiej, Stanisław Mackiewicz, zwrócił uwagę podwładnych mu naczelników powiatowych na dające się dostrzegać po miastach i miasteczkach wypadki naruszania spokoju i porządku publicznego.

W Lublinie „nieporządk” te zaczęły się w połowie stycznia 61 r. od rozrzucania po sklepach, handlach, cukierniach i innych miejscach publicznych kartek i listów, wzywających do zmiany szyldów z napisami niepolskimi. Po upływie 48 godzin w tychże zakładach zaczęto wybijać szyby. Szyld sądu policji poprawczej zawalano błotem.

W Chełmie podrzucono listy, pisane charakterem, druk naśladowującym, właścicielowi zajazdu Teofilowi Świderskiemu i aptekarzowi Antoniemu Czaplicowi z admonicją, że „w kraju polskim napisy rosyjskie na szyldach istnieć nie powinny”. W liście do Świderskiego narysowano szubienicę ze sznurem.

Wobec tych wypadków gubernator polecił naczelnikom powiatowym i prezydentowi m. Lublina wzmocnienie nadzoru nad porządkiem wewnętrznym, przyczem podał do wiadomości prezydenta lubelskiego, Józefa Białobłockiego, iż wszelkie ewentualne szkody, jakie poniosą osoby prywatne wskutek uszko-

dzenia szyldów, wynagrodzone im zostaną z *poborów prezydenta*, jako winnego w niedostatecznym nadzorze nad spokojnością w mieście.

Rzucone z warszawskich kół patriotycznych hasło obchodu żałoby narodowej w 61 r. dla uczczenia pamięci powstania listopadowego i ostatniej wojny z Rosją żywy znalazło oddźwięk na terenie Lubelszczyzny. Rozległy się protesty przeciwko urządzaniu w karnawale zabaw tanecznych i wieczorków. W lutym u obywatela Lublina Makowskiego, urzędnika komendantury Berezowskiego, wdowy Kozłowskiej i inn. wybito w czasie zabawy szyby. Na kamieniu, którym wybito szyby w mieszkaniu Kozłowskiej, umocowano pismo następującej treści: „Rok 1861. Boże pomagaj! W czasie, gdzie (*sic*) w sercu każdego Polaka powinien być żal, żal, że już lat tyle ojczyzna zostaje pod cudzem jarzmem, wy się bawicie, odrodne syny i córki Polski! Weseląc się teraz i robiąc bezpotrzebne wydatki, hańbicie honor pradziadów—sarmatów. Jeżeliście nie zapomnieli o Polsce, to rozejdźcie się natychmiast. W przeciwnym razie lękajcie się. Bo towarzystwo nasze silne, a zemsta jego straszna”. Na kopercie, zapieczętowanej orłem polskim na laku, adres: „N. 210, ul. Królewska. Wielmożnym bawiącym się”.

7 lutego, podczas zabawy we dworze kryłowskim, u właściciela dóbr i miasta Kryłów Chrzanowskiego, piastującego jednocześnie urząd wójta gminy Kryłów, wybite zostało okno dwoma kawałkami ołowiu, obwiniętego w dwie kartki, z których na jednej znajdował się napis: „Radzimy dziedzicowi Kryłowa oraz wysokim panom obywatelom powiatu hrubieszowskiego, radzimy z serca, aby na teraz tych zabaw zaniechać raczyli, bo dzieje narodowe na twardym kamieniu spisywane bywają. Z Warszawy, Księstwa Poznańskiego i Galicji”. Na drugiej zaś: „Szyby się tłuką na ochłodzenie zapalów balowych. Gdyby to jednak nie pomagało, na przyszłość nastąpić może zapalenie (*Similia similibus curantur*). Z Warszawy”.

2 lutego miał w Lublinie miejsce pierwszy wybuch petardy czyli pukawki, rakiety lub racy na Krakowskim Przedmieściu około kamienicy Miklaszewskiego. Potem w ciągu paru dni po-

dobne wypadki powtórzyły się na Krakowskiem w pobliżu cukierni Semadeniego, na Jezuickiej około teatru Makowskiego, w domu zamieszkałym przez nauczyciela gimnazjum miejscowego i proboszcza prawosławnego Czechowicza, oraz w innych miejscach. Zamieszani w tej sprawie trzej subjekci handlowi: Henryk Sykłowski, Teofil Szylingowski i Seweryn Zwoliński, zostali osadzeni w areszcie policyjnym przy głównym odwachu na ratuszu. Sykłowski, wysłany następnie do cytadeli warszawskiej, wskazał na uczniów gimnazjum, jako na głównych sprawców podrzucania petard.

Za przykładem Warszawy i innych miast odprawione zostało w Lublinie w kościele x. x. Dominikanów w dniu 25 lutego nabożeństwo żałobne z powodu 30 tej rocznicy bitwy pod Grochowem. Drukowane ogłoszenia o tem nabożeństwie, z wezwaniem „w imieniu młodzieży polskiej wszystkich prawych Polaków” do udziału w niem, policja znalazła przyklepione na ścianach domów wczesnym rankiem 25 lutego. Tegoż dnia rozrzucono na ulicach Lublina następujący wiersz:

Ojczyzno święta, Polsko ukochana!

Czas przyszedł przecie Twego wybawienia;

Garstka nas mężnych, w tym celu zebrana,

Czeka, by za Cię nadstawić ramienia.

Czeka, by raz już zagoić Tve rany,

By zrzucić przecież te ohydne pęta,

I kraj, na tyle części rozerwany,

By znów złączyła miłość ziomków święta.

My, wierni syny, dnia ostatniego

Rzucim się wroga zrzucić panowanie.

Lecz gdy nie czas jeszcze, prosim Najwyższego,

Udziel nam pomocy, Boże, Ojcze, Panie!

Według raportu, złożonego gubernatorowi Mackiewiczowi przez inspektora policji lubelskiej Jackowskiego, w urzędzeniu manifestacji Grochowskiej najczynniejszy udział brali uczniowie gimnazjalni, którzy zrobili składkę na nabożeństwo i postanowili wziąć w niem udział „w szpilkach z orłami polskimi”, oraz aplikant sądu policji poprawczej Antoni Mysłowski, który roz- 78

dawał 24 lutego kartki, wzywające na nabożeństwo za poległych pod Grochowem, jak również — słowa raportu Jackowskiego — „portrety *jakiegoś* Kilińskiego — szewca i pułkownika”, z napisem na drugiej stronie: „Na pamiątkę 30-letniej rocznicy zwycięstwa pod Grochowem ofiaruje się rzemieślnikom”.

Wszystkie przytoczone wyżej wypadki władze miejscowe starały się z początku zbagatelizować w swych doniesieniach wyższym instancjom. Głębokie podłoże niezadowolenia szerokiego ogółu z ówczesnego politycznego i ekonomicznego położenia kraju, nadzieje i aspiracje społeczeństwa polskiego, wzniecone przez ruchy narodowościowe na Zachodzie, ogromne przeobrażenia w psychice narodowej, dokonane przez literaturę emigracyjną i poezję romantyczną — wszystko, jednym słowem, co sprzyjało podnieceniu i wrzeniu powszechnemu, wszystko, co przygotowywało grunt do ruchu rewolucyjnego, — dla władz administracyjnych wtedy jeszcze jak gdyby nie istniało. Te lecące szyby, podrzucane listy, zamazywane szyldy, solenne nabożeństwa przedstawiane były przez administrację miejscową — że użyjemy ówczesnego języka urzędowego, — jako „*niedorzeczne czyny uliczne*”, jako „*puste psotliwe postęпки*”.

13 Zaaresztowani za podrzucanie petard subjecki handlowi zostali po tygodniu uwolnieni, ponieważ gubernator uznał występki ich za wykroczenie ściśle policyjne. Po trzytygodniowym areszcie wypuszczono na wolność aplikanta Mysłowskiego. Nawet delegowany do Lublina w celu zbadania przyczyn zatargów między uczniami gimnazjalnymi a policją urzędnik do szczególnych poruczeń przy kuratorze okręgu warszawskiego, radca stanu Papłoński, podzielił poglądy administracji miejscowej na brak jakiegokolwiek charakteru politycznego w omówionych powyżej wypadkach. W początku 61 r. ludzono się jeszcze nadzieją, że zabronieniem tłumnego gromadzenia się ludu na ulicach, rozto-czeniem czujności nad osobami, przybywającymi z obcych miejsc, a przede wszystkim wzmocnieniem patroli policyjnych przez odkomenderowanie pewnej liczby szeregowców uda się słumić te pierwsze zwiastuny bliskiej już burzy rewolucyjnej.

II.

Nabożeństwa żałobne za pięciu poległych. — Delegacje miejskie. — Komitet bezpieczeństwa publicznego. — Adres do Aleksandra II. — Stosunek żydów do ruchu narodowego.

Manifestacja w Warszawie 27 lutego 1861 r., zakończona strzałami wojska do tłumu i zabiciem pięciu przechodniów, spotęgowała w ogromnym stopniu wrzenie wśród ludności. W dniu uroczystego pogrzebu w Warszawie pięciu poległych odbyło się w Lublinie w kościele kapucynów pierwsze nabożeństwo żałobne. Sklepy podczas nabożeństwa były pozamykane. Następnie podobne nabożeństwa odprawione zostały w Katedrze i we wszystkich innych kościołach lubelskich oraz w całym szeregu miast prowincjonalnych przy tłumnym udziale miejscowej i okolicznej ludności z przywdzianymi oznakami żałoby narodowej. Wystawioną na katafalku trumnę w niektórych kościołach wieńczono koroną cierniową. Podczas nabożeństwa zbierano zwykle składki na wsparcie rodzin poległych i rannych w Warszawie lub na rzecz komitetu budowy pomnika ofiarom 27 lutego. Poza kościołami katolickimi nabożeństwa za pięciu poległych odbywały się w niektórych świątyniach innych wyznań oraz w szkołach żydowskich.

Zaskoczeni temi wypadkami naczelnicy powiatowi powoływali się w swych raportach, składanych gubernatorowi Mackiewiczowi, na wydane przez duchowną władzę diecezjalną wyraźne polecenie wszystkim proboszczom w sprawie odprawiania nabożeństw za pięciu poległych i zgodnie podkreślali zupełny „porządek i spokojność”, jakie towarzyszyły tym nabożeństwom, ich

jakoby wyłącznie „religijno - pamiątkową cechę”, ich charakter oddania zwykłej „czci i posługi zesłłym z tego świata bliźnim bez żadnej innej manifestacji”, wobec czego nie uznawali za wskazane użycie znajdujących się w pogotowiu środków policyjno-żandarmskich i wojskowych. Na podstawie tych doniesień gubernator Mackiewicz w raportach do namiestnika Królestwa ks. Gorczakowa i dyrektora głównego prezydującego w Komisji Rządowej spraw wewnętrznych i duchownych Sergjusza Muchanowa ograniczał się tylko do ostrożnej wzmianki, że w takim a takim mieście powierzonej mu gubernji odbyło się „nabożeństwo żałobne za *umarłych w Warszawie*” z zachowaniem najwyższego porządku.

Wypadki 27 lutego w Warszawie nie tylko wzburzyły do głębi całe społeczeństwo polskie, lecz przeraziły nawet i władze. Namiestnik ks. Gorczakow oddał, jak wiadomo, rządy stolicy w ręce delegacji miejskiej. Podobne delegacje zorganizowane zostały w Lublinie, Krasnymstawie i Hrubieszowie „dla utrzymywania straży w celu zabezpieczenia porządku”. Między delegacją warszawską a delegacjami gubernji lubelskiej zachodziła atoli zasadnicza różnica: pierwsza bowiem działała za zgodą namiestnika, drugie zaś uformowały się samorzutnie. W liście Muchanowa do Mackiewicza z d. 11 marca znajdujemy wyraźne zastrzeżenie, aby dla zabezpieczenia spokojności w Lublinie i gubernji nie stosował takiego ekstraordynaryjnego środka, jakim jest organizacja delegacji miejskiej w Warszawie.

Nieco później, 3 kwietnia, zawiązał się w Lublinie „Komitet bezpieczeństwa publicznego”, złożony z 34 członków, tak katolików, jak i starozakonnych, przedstawicieli różnych klas społeczeństwa, przeważnie właścicieli nieruchomości.

Poza uzyskaniem zgody ks. Gorczakowa na uformowanie delegacji miejskiej w Warszawie, drugim rezultatem wypadków 27 lutego było otrzymanie zezwolenia na podanie adresu wiernopoddanego Aleksandrowi II. Ogromne nadzieje pokładano w kraju całym w adresie tym, wyluszczaającym najpilniejsze i najżywotniejsze potrzeby Królestwa. Z dużą energją przystąpiono w Lubelszczyźnie do zbierania podpisów. W niektórych miejsco-

wościach odbyły się w tym celu specjalne zjazdy obywatelskie pod przewodnictwem członków Towarzystwa Rolniczego. W Hrubieszowskiem w akcji adresowej wybitnie zaznaczyli się korespondenci wspomnianego Towarzystwa: Feliks Teleżyński i Stanisław Sufczyński; w Zamojskiem — radca dyrekcji głównej Towarzystwa Kredytowego — Konstanty Łempicki. Przy zbieraniu podpisów nie czyniono różnicy między chrześcijanami a żydami. W marcu jednak akcja ta została załamowana wskutek otrzymanego przez gubernatora reskryptu Gorczakowa, stanowczo zabraniającego skłanianie mieszkańców do podpisywania się na oddzielnych arkuszach dla przyłączenia ich do podawanej na imię cesarskie prośby.

Żydzi w owych czasach wykazali dużo dobrej woli i skłonności do łączenia się z ludnością polską, spotykając nawzajem wiele dowodów przychylności ze strony społeczeństwa polskiego. Niekiedy wprawdzie odzywały się jeszcze pewne zgrzyty w stosunkach polsko-żydowskich, wyłaziło jeszcze z worka stare sztydło zakorzenionego antysemityzmu polskiego. Oto mieszkańcy Urzędowa p-tu zamojskiego domagają się w początku 61 r. usunięcia żydów z miasta. Oto propinator z Rudnika Szlacheckiego, Jan Świdorski, w tymże czasie publicznie na rynku m. Kraśnika obiecuje, że „za dwa tygodnie będziemy tu, w rynku, wszystkich was żydów na słupie wieszać”. Są to wszakże fakty sporadyczne, bynajmniej nie podlegające uogólnieniu.

Narówni z chrześcijanami część żydów przywdziała oznaki żałoby narodowej. Przytrzymany w Janowie żyd z Lublina, Izaak Etyngier, zuchwale odpowiadał dowódcy kwaterującego w mieście tem pułku Archangielogrodzkiego, że żałobę nosi *po-
prababce* swojej. Nie wymawiali się również żydzi od ofiar pieniężnych na cele narodowo-patriotyczne. Lecz manifestacyjne przejawy braterstwa polsko-żydowskiego przybierały niekiedy charakter przesadny i nawet zgoła niewłaściwy. Tak, dzierzawcy folwarków ordynackich z klucza Krzemień, którzy przybyli do Janowa w d. 13 marca na nabożeństwo za pięciu poległych, kategorycznie wymagali od gminy żydowskiej wspólnego udania się do kościoła x. x. dominikanów. Przezorni żydzi janowscy

zwrócili się wprzód do naczelnika p-tu zamojskiego Skibińskiego z zapytaniem, „czy rząd ma możność dać im opiekę od napaści i odgrózek, któremi ich do kościoła chcą napędzić”. Twierdząca odpowiedź Skibińskiego wraz z zaleceniem niemieszania się do obcych wyznań i pilnowania swego domu modlitwy uspokoiła w zupełności żydów janowskich. Gmina starozakonna udziału w nabożeństwie nie wzięła. Do kościoła weszło tylko pięciu żydów, którzy z nakrytymi głowami stali przy katafalku.

Chętnie natomiast łączyli żydzi swe podpisy na adresie do Aleksandra II, wezwani do tego okólnikiem hebrajskim, rozesłanym z Warszawy „imieniem żydowskiego Boga i z rozkazu starszyny ludu izraelskiego do braci naszych izrealitów w Polsce”. Ciekawe to pismo streszczało rzeczywiście nad wyraz smutne ówczesne położenie żydów w kraju, zawierało skargi na ucisk podatkowy, na surową rekrutację, na nieposzanowanie prawa Mojżeszowego przez rozkaz „przestrojenia się po niemiecku” i „włóczenia starców po ulicach dla golenia brody”. Podpisany pod okólnikiem niejaki Bengenhardt czy Enzelhardt „z Pragi, Stare Miasto, Nr. 18”, składał winę wszystkich nieszczęść żydów na Muchanowa — „złego człowieka”, który dobrał sobie do pomocy takichże „ludzi podłych”, systematycznie przedstawiających „dobremu cesarzowi” lud izraelski z ujemnej tylko strony. Owi to źli ludzie „kazali Lesznowskiemu *) pisać w gazetach artykuły przeciw żydom i poduszczali panów polskich, aby z nami nie handlowali i strzegli się nas, jako złodziei ich krwi i pieniędzy”. Wspomniawszy o udziale duchowieństwa żydowskiego w pogrzebie pięciu poległych, o wyborze do warszawskiej delegacji miejskiej rabina Matjasa Rozena, o apelu księży warszawskich do zgody z żydami, autor okólnika w ustępie końcowym zwracał się do swych współwyznawców z następującem wezwaniem: „Prosimy was, bracia izraelici, żeby każdy z was lubił katolików i żebyśmy ich wspomagali, a jak im będzie dobrze, to i nam będzie dobrze. Jeżeli będą chcieli od was

*) Mowa o Antonim Lesznowskim (1815 — 1859), redaktorze „Gazety Warszawskiej”, i polemice jego z żydami, przeniesionej następnie do „Słowa Petersburgskiego” Ohryzki.

podpisów na prośbie do cesarza, niech najspieszniej każdy podpisze się i nie obawia się niczego, bo ta prośba pisana jest z pozwolenia cesarza, chcącego wiedzieć, jakie dolegliwości są w kraju... Uczynicie pojednanie z Polakami, dążącymi do naszego dobra... Wiedźcie, że panowie polscy przyrzekli nam, iż gdy im będzie dobrze, to *wszystkie rolnicze domy zleceń**) *pokasują*".

Podobne nawoływania do zgody z chrześcijanami miały również miejsce i w późniejszym czasie. W marcu, kwietniu i maju 1862 r. w Łukowie, Grabowcu, Dubience, Izbicy, Rejowcu, ¹⁸⁶² Siedliszczach, Tarnogórze podrzucano lub przylepiano na domach, zamieszkałych przez rabinów i innych żydów, na synagogach, szkołach żydowskich i t. p. proklamacje hebrajskie, datowane dniem „1 Szwat 622 r.” i wzywające do „łączenia się z mieszkańcami kraju polskiego”, albowiem „każdy człowiek winien wszelkimi środkami i siłami strzedz dobra kraju, w którym mieszka”. „Trzeba — czytamy w tych proklamacjach — czynić to, co może być korzystnym dla braci kraju; trzeba żyć z nimi w przyjaźni i zgodzie i w taki tylko sposób można spodziewać się dobra dla całego ludu izraelskiego”.

*) Domy zleceń czyli domy handlowe Towarzystwa Rolniczego miały za główne zadanie wyzwolenie handlu produktów rolniczych z monopolu żydowskiego.

III.

Po pogrzebie pięciu poległych. — Młodzież gimnazjalna. — Włościanie. — Konflikt między władzami centralnymi a gubernatorem lubelskim. — Opinia gubernatora o lojalności włościan. — Widmo 1846 r.

W początku marca 1861 r. Muchanow parokrotnie pisał do gub. Mackiewicza, iż księżę namiestnik, dzielając powszechny smutek z powodu zaszłych w Warszawie w dn. 27 lutego wypadków i nie chcąc tłumić przejawów bolesnych uczuć ludności, zezwolił na uroczysty pogrzeb ofiar starcia na Krakowskim Przedmieściu. Gdy atoli odbył się już nie tylko sam pogrzeb, lecz i nabożeństwa w oktawę tegoż, kwestja uspokojenia wzburzonych umysłów i niedopuszczania czynów, przeciwnych spokojności i porządkowi publicznemu, wyłania się jako najaktualniejsze zadanie administracji. Najbardziej wskazane — pisał Muchanow — byłyby środki łagodne. O ile jednak okazałyby się niedostateczne, należy udawać się do pomocy wojska, pozostając w tym celu w ścisłym kontakcie z naczelnikami oddziałów wojskowych. Jako na głównych wichrzycieli i sprawców nieporządków, Muchanow, opierając się na informacjach naczelnika 4-go oddziału 3-go okręgu korpusu żandarmów w Lublinie, pułk. Masłowskiego, wskazywał na uczniów gimnazjum lubelskiego.

Zapalona ucząca się młodzież rzeczywiście bardzo intensywnie reagowała na wypadki ówczesne. Przodowała ona w zbieraniu wszelkich składek na cele narodowe i urządzaniu manifestacyj patriotycznych. Szczególną animozję żywiła do policji. Już

na samym początku 1861 r. uczniowie gimnazjum lubelskiego, Antoni Czerwiński, Julian Jaworski i inni, mieli z dozorcą policyjnym Bronisławem Dudzińskim — „Słowikusem” w żargonie uczniowskim przewanym — poważny zatarg, będący następnie przedmiotem dochodzeń specjalnie delegowanego z ramienia kuratora okręgu naukowego warszawskiego — wyższego urzędnika. Uczniowie pierwsi nie tylko nałożyli oznaki żałoby narodowej, lecz z podobnemi wymaganiami zwracali się na ulicach nawet do dam rosyjskich, nie ustępowali na trotuarze miejsca oficerom rosyjskim, popychali i lżyli ich. Będąc 3 marca, więc na drugi dzień po odbytych w Warszawie pogrzebie pięciu poległych, na nabożeństwie galowem w Katedrze z okazji rocznicy wstąpienia na tron Aleksandra II, uczniowie wyszli demonstracyjnie z kościoła zaraz po ukończeniu mszy świętej, przed rozpoczęciem zwykłych w dniu galowe śpiewów.

Upomnienia Mackiewicza, atakowanego z Warszawy z powodu tych wybryków młodzieży, nie odnosiły pożądanego skutku. Na przemowy gubernatora, wskazującego na granatowy mundur gimnazjalny, jako na symbol porządku, pracowitości i pilności, uczniowie odpowiadali nowemi demonstracjami. Zaraz po ogłoszeniu w Lublinie w kwietniu 61 roku zakazu chodzenia po ulicach po godz. 10-ej wiecz. bez zapalanej latarni zjawiło się na Krakowskim Przedmieściu kilkudziesięciu uczniów miejscowego gimnazjum oraz szkoły realnej, demonstracyjnie niosących w ręku, na kijach i drągach, pojedynczo i po dwóch, zapalone latarnie różnej wielkości i rodzaju. Główni sprawcy tej swawoli, Julian Telesfor Chybowski i syn rejenta Aleksander Ciświcki, wywiezieni zostali nazajutrz do twierdzy Zamość. I w późniejszych czasach, do samego wybuchu powstania, na listach aresztowanych w Lublinie za „czynione niespokojności” spotykamy bardzo często nazwiska gimnazystów nie tylko wyższych klas, lecz i niższych, poczynając od 3-ej.

Tłumiąc potęgujące się w miastach manifestacje, władze ówczesne starały się wszelkiemi środkami zapobiec rozszerzeniu się ruchu narodowego na wieś. Ewentualne podniecenie dotychczas zupełnie obojętnego narodo-wo ludu wiejskiego groziło

nieobliczalnemi następstwami. W tym właśnie celu Komisja Rządowa do spraw wewnętrznych i duchownych z rozkazu namiestnika Gorczakowa poleciła w dniu 18 marca gub. Mackiewiczowi upoważnić podwładnych mu naczelników powiatowych, prezydentów, burmistrzów i wójtów gminnych do aresztowania wszystkich osób, budzących podejrzenie co do swej prawomyślności i lojalnego do rządu stosunku, oraz do zapewnienia włościan o stałej szczególnej trosce rządu o dobrobyt ludu wiejskiego, który, jak spodziewa się rząd, nietylko nie okaże się powolnym podszeptom i namowom podburzających do nieporządków agitatorów, lecz ponadto *każdego pojawiającego się na wsi wichryciela zatrzyma i przedstawi najbliższej władzy.*

Doświadczony długoletni administrator, gubernator Mackiewicz, uznał za konieczne wyrażenie energicznego protestu przeciwko powyższemu rozporządzeniu. „Pozwolenie wójtom, burmistrzom, nawet naczelnikom powiatowym aresztowania osób podejrzanych — pisał Mackiewicz w odpowiedzi na reskrypt z d. 18 marca — może dać powód do wielu nadużyć i okazać się środkiem raczej powodującym nieporządki, niż zapobiegającym takowym”. Wbrew poleceniu Komisji Rządowej Mackiewicz nakazał podwładnym mu władzom powiatowym, w razie uznanej potrzeby aresztowania kogokolwiek obwinionego o zakłócenie spokojności publicznej lub przysposobienie zaburzeń, żądać bezpośredniego upoważnienia gubernatora.

Co zaś do włościan, to opinia w tej sprawie Mackiewicza zasługuje, ze względu na swą charakterystyczność, na przytoczenie jej w dosłownem tłumaczeniu z rosyjskiego. „Włościanie gubernji lubelskiej — czytamy w częściowo cytowanej już odpowiedzi Mackiewicza na pismo z dn. 18 marca — tak mało są oświeceni, że, poza czeladzią dworską, nic nawet nie wiedzą o obecnych wypadkach i nie zdolni są pojmować je, ani uświadomić sobie cele i skutki ich. Niema powodów do obawy przed powstaniem włościan przeciwko rządowi, tembardziej, że *nie żywią oni najmniejszego zaufania do panów swych, oczekując od samego li tylko rządu ulżenia doli swej.* Dowodem tego służy fakt niemożności zrealizowania szczerych nawet dążeń niektórych

obywateli ziemskich w kierunku oczyszczania włościan. Włościanie bowiem są przekonani, iż tylko rząd skuteczni to dzieło z korzyścią dla nich. *We włościanach rząd posiada najwierniejszych poddanych swych.* Najostrożniejsza atoli i najłżejsza presja ze strony rządu na umysły włościan w celu przyłączenia ich do skierowanej ku podtrzymaniu porządku i spokojności powszechnej akcji rządowej mogłaby dać powód i — śmiem twierdzić — dałaby powód do wypadków, jakie miały miejsce w Galicji austriackiej w r. 1846, wypadków, które mogłyby rozprzestrzenić się na sąsiednie gubernje Cesarstwa. Wobec tego mam zaszczyt nie tylko prosić, lecz w imię samego porządku i mocy prawa błagać, aby ten punkt rozporządzenia był cofnięty i nie podlegał wykonaniu. W przeciwnym razie, kierując się sumieniem i przysięgą wiernopoddańczą, prosiłbym o zwolnienie mnie od wykonania omawianego środka”.

Dowody słuszności opornego stanowiska, zajętego przez gubernatora lubelskiego, nie dały długo czekać na siebie. Pogłoski o otrzymanym przez Mackiewicza reskrypcie z d. 18 marca przeraziły obywateli ziemskich. Gruchnęła wieść o zamiarach rządu burzenia włościan przeciw panom. Do naczelnika powiatu zamojskiego Skibińskiego poczęli zgłaszać się właściciele majątków po radę, czy mogą być pewni życia swego. Pogłoski te zeszły się w powiecie zamojskim z wypadkami, potęgującami obawy posesorów ziemskich. Niejaki Sebastjan Lipiński, z zawodu młynarz, zapowiadał w Kraśniku mającą nastąpić w wielkim tygodniu rzeź panów. Włościanin gminy Łysaków, Stanisław Firosz, odgrażał się w karczmie w Potoku swemu panu, pokazując gestem na gardło. W gminach ordynackich Łukowa i Aleksandrów włościanie głośno cieszyli się, że czynszów ordynackich i podatków płacić nadal nie będą, gdyż do rządców kluczowych nadeszło rzekomo odnośne pismo, ogłoszone w gazetach warszawskich. Analogiczne zdarzenia miały w tychże czasach miejsce i w innych powiatach. W dobrach Staw p-tu krasnostawskiego zaczęto podmawiać włościan do nieodrabiania pańszczyzny. W dobrach Rachanie i Tarnawatka p-tu hrubieszowskiego zaszły wypadki „uzuchwalenia się” włościan. W So-

bieszczanach p-tu lubelskiego — majątku, należącym do adwokata Styczyńskiego, sam rządca Józef Siemiątkowski podburzał podobno włościan do rozruchów.

Naczelnik p-tu zamojskiego Skibiński, odpowiadając na skierowane do niego zapytania, wydał w przesadnej gorliwości, bez porozumienia się z gubernatorem, okólnik „do wszystkich obywateli ziemskich i władz miejscowych w powiecie” z zapewnieniem, iż „żadnych zarządzeń austriackiego wzoru nie ma i nie wykonałby”; jednocześnie polecał „zwracać uwagę na obcych poddanych z Austrii, roznoszących towary i rozpowiadających włościanom gorszące nowości”. „Przy jakimkolwiek, nie daj Boże, ruchu włościańskim — pisał Skibiński w swym szczególnym, surowo następnie potępionym przez gubernatora okólniku — pierwszą jest rzeczą uprzątnąć natychmiast, na ziemię pośpiesznie wylać z miejscowych i okolicznych szynków wódkę, aby mieć do czynienia z ludem trzeźwym i, zostając w gotowości sąsiedzkiej, dać mi znać natychmiast, a przybędę z pomocą z wojskiem”. — Porzuciwszy miejsce stałego urzędowania, Skibiński w asystencji dwóch żandarmów wyjechał w powiat „dla dalszego badania stanu rzeczy i utrzymania spokoju”.

Tak, bezzasadne obawy władzy centralnej, wyolbrzymione przez nieudolnych urzędników, spowodowały większe jeszcze podniecenie umysłów i wielką kompromitację rządu.

IV.

Administracja cywilna. — Polacy na urzędach. — Uspokojenie umysłów, jako główne zadanie administracji. — Posłuch wobec władzy a idea narodowa. — Stopień świadomości obowiązków obywatelskich w sferach urzędniczych.

Skuteczność przedsięwziętej przez rząd akcji tłumienia ruchu narodowego zależała w znacznym stopniu, szczególnie przed wprowadzeniem w Królestwie stanu wojennego, od sprawności i sprężystości administracji miejscowej, od posłuchu jej wobec władzy przełożonej. Jakaż była ta administracja, jakim ożywiona była duchem i jak reagowała na ówczesne przejawy wzburzonego uczucia narodowego?

W omawianych w pracy niniejszej czasach urzędy na prowincji obsadzone były przez Polaków. Na czele zarządu cywilnego gubernji lubelskiej stał od r. 1852 były gubernator płocki Stanisław Mackiewicz, dymisjonowany 12 kwietnia 1861 r. z rozkazu najwyższego, początkowo bez emerytury, „dla przykładu innym, za samowolne opuszczenie zajmowanego przezeń urzędu”. Miejsce jego zajął były prokurator królewski przy trybunale cywilnym gubernji lubelskiej, właściciel dóbr Pliszczyn, Antoni Boduszyński, ostatni na teni stanowisku Polak. Na czele miasta Lublina w tychże czasach stali prezydenci: Józef Białobłocki, od maja 1861 r. naczelnik p-tu bialskiego, i Leopold Wroncki, przedtem urzędnik do szczególnych poruczeń przy gubernatorze. Na czele policji lubelskiej — Jackowski i Marenicz. Na czele ośmiu powiatów, z których składała się ówczesna gubernja lubelska: bialskiego — Buczyński, Białobłocki; hrubieszowskiego —

Bobakowski, Machnicki, Trzeciński; krasnystawskiego — Dzie-wicki; lubelskiego — Rewieński, Znatowicz; łukowskiego — Koźmiński, Dyghlewicz, Rzewuski; radzyńskiego — Jaworski; siedleckiego — Krasuski; zamojskiego — Skibiński. — Cała ko-respondencja między gminą a powiatem, powiatem a gubernją, częściowo nawet między gubernją a Komisją Rządową do spraw wewnętrznych i duchownych prowadzona była w języku pol-skim. W tymże języku wydawano „Dziennik Urzędowy gubernji lubelskiej”.

Tym urzędnikom - Polakom nieustannie w owych czasach napominano o konieczności podtrzymywania wszelkimi środkami spokojności i porządku publicznego w kraju. Gwarantowano im wzajemną silną zastonę ze strony rządu oraz sowite nagrody. Komisja Rządowa do spraw wewnętrznych polecała gubernato-rowi wpajanie w urzędników przekonania, że starania i zabiegi rządu, skierowane ku uspokojeniu umysłów, winne być najgłówniejszem zadaniem każdego przedstawiciela władzy w dobie ówczesnej. Gubernator wzywał urzędników do przeciwstawienia się wszelkim czynom, mającym charakter przeciwrządowy. Jeden z naczelników powiatowych w oficjalnym okólniku przekonywał podległe mu władze, iż „w zasadach prawa europejskiego każdy rząd istniejący jest rządem prawnym”.

Względy na dobro kraju nakazywały urzędnikom trwanie na swych posterunkach. W dobie ówczesnego zamętu politycznego urzędnicy - Polacy byli bądź co bądź ostoją polskości, reprezentantami polskiej racji stanu. Lecz uzgodnienie subordynacji służbowej i posłuchu wobec władzy z uczuciami polskimi i ożywiającą szeroki ogół ideą narodową przedstawiało dla klasy urzędniczej zgoła nierozwiązalną kwestję. Przestrzeganie bowiem porządku publicznego oznaczało tłumienie ruchu patriotycznego, tłumienie zaś ruchu tego — czynną akcję przeciw własnemu spo-łeczeństwu i nurtującym wśród niego hasłom i dążeniom, z któ-remi nie miała część urzędników wyraźnie się solidaryzować. Koniecznem ponadto było baczne oglądanie się na opinię pu-bliczną, tę *force impondérable*, która w owych czasach bynajmniej nie żartowała i udzielała zniechędzającym jednostkom częstych

admonicyj w postaci t. zw. „kompromitacji”: „bardziej delikatnych” — wybicia szyb lub urządzenia kociej muzyki i „mniej delikatnych” — pobicia lub wywiezienia za miasto w kapeluszu napętnionym ekskrementami.

Ogólnej zatruty świadomości narodowej w ówczesnej klasie urzędniczej w dostępnych nam aktach dopatrzeć się nie zdołaliśmy. Miewały natomiast oczywiście miejsce sporadyczne przejawy niewątpliwego zaniku poczucia obowiązków obywatelskich. Oto burmistrz jednego z miast, wykrywszy broń palną i sieczną u trzech „zbrodniarzy” (wyrażenie raportu burmistrza do naczelnika powiatu), posiadających dowody Centralnego Komitetu Narodowego, oddaje ich do dyspozycji dowódcy sotni kozaków. Oto inni burmistrzowie bardzo daleko posuwają swą gorliwość przy usuwaniu obrazków świętych z zewnętrznych ścian domów mieszkalnych lub napisów podburzających z krzyżów przedkościelnych. Oto naczelnik powiatowy, już w przededniu wybuchu powstania, na plakat, wzywający ludność miejską do dostarczenia żywności do lasów gościeradowskich, w których ukryli się spiskowcy, odpowiada urzędzeniem im, w kontakcie z żandarmerją, ... kunsztownej zasadzki. Wszystko to ludzie z niewątpliwymi nazwiskami polskimi.

Jednocześnie atoli trzeba skonstatować, że na listach arestowanych w Lublinie i gubernji lubelskiej w 1861 — 62 r. za przewinienia polityczne figuruje pokaźna ilość urzędników różnych dykasteryj i różnych stopni, przeważnie niższych i średnich, poczynając od posługaczy biurowych, listonoszów, strażników tabaczych i t. p. Szczególnie często listy te wymieniają kancelistów, aplikantów magistrackich, aplikantów biur powiatowych, kasjerów, rachmistrzów, wójtów i ich pomocników, podleśnych, podpisarzy sądowych. Aresztowań dokonywano między urzędnikami przeważnie za „czynione niespokojności”, za śpiewanie pieśni i hymnów zabronionych, za używanie ubiorów zakazanych, za starcia z wojskiem, za noszenie sztandaru rewolucyjnego, za udział we wzniesieniu na polach Uchańki pomnika poległym w r. 1792 w bitwie pod Dubienką Polakom, za podżeganie do zabójstwa osoby podejrzanej o szpiegostwo

na rzecz Rosji, za przewiezienie do lasu ciała powieszono-
go szpiega i t. d.

Narówni z innymi obywatelami urzędnicy używali na czap-
kach kokard żałobnych, wobec czego naczelnik jednego z po-
wiatów udawał się do gubernatora Mackiewicza z zapytaniem,
o ile dozwolony jest podobny przejaw uczuć patriotycznych ze
strony urzędników, na które to pytanie nie znaleźliśmy zresztą
w aktach naszych odpowiedzi. Gremjalne podpisywanie się
urzędników w niektórych instytucjach państwowych na adresie
do Aleksandra II zwróciło uwagę samego namiestnika Gorcza-
kowa i spowodowało następnie wydanie cyrkularza z d. 10-go
marca 61 r., uznającego podobne podpisywanie się za niezgodne
z porządkiem służby i nie mogące być tolerowane. Przed otrzy-
maniem wyraźnego w tej sprawie zakazu w szczególnie trudnem
położeniu okazywali się administratorzy, zajmujący stanowiska
czołowe w Lublinie i na prowincji, gdy do nich zwracano się
z propozycją przyłączenia się do adresu, zawierającego bądź
co bądź wzmianki o istniejącym w kraju braku zaufania między
rządzącymi i rządzonymi, o cierpieniach narodu, wpływających
z braku wolnych instytucyj, o konieczności przeprowadzenia
w całym organizmie społecznym zasad płynących z ducha na-
rodu, jego tradycji i historii. Oto, exempli gratia, naczelnik p-tu
hrubieszowskiego Bobakowski, składając w marcu 61 r. gub. Mac-
kiewiczowi raport o podpisaniu adresu przez wszystkich urzędników
biura powiatowego, kasy powiatowej, sądu pokoju, nauczycieli
szkół i innych, nadmienia, że on sam, otrzymawszy podobną
propozycję od zbierającego podpisy w powiecie hrubieszowskim
członka-korespondenta Towarzystwa Rolniczego Feliksa Tele-
żyńskiego, odmówił mu „z tej zasady, że i j. wielmożny pan
gubernator, jako mój zwierzchnik, podług doszłej do nas wieści,
od tego także się uchylił”.

Oto jeszcze kilka przykładów „wykroczeń” ze strony urzęd-
ników. Pomocnik naczelnika powiatu hrubieszowskiego Zaborski
i inżynier powiatowy Pancer przemawiają w Tyszowcach, we-
dług otrzymanych przez władze wojskowe wiadomości agenturnych,
do niektórych obywateli i posesorów „w duchu republikańskim

polskiej narodowości (*sic*) o niezależności narodu polskiego od rosyjskiego, krytykując i naganiając cały rząd rosyjski". W tych że Tyszwcach kasjer miejski Waszyński organizuje modły za poległych w Warszawie 27 lutego. W Radzynie, stosownie do otrzymanych przez namiestnika doniesień, „żaden urzędnik nie postępuje w duchu rządu”; urzędnicy jakoby sami nauczają radzyńskich mieszczan i szlachtę podburzających modlitw, sami upowszechniają śpiewanie tych modlitw w kościołach. Naczelnik p-tu radzyńskiego Jaworski obwiniony jest o to, że „*nie chodzi* zupełnie do kościoła, aby nie być obecnym przy śpiewaniu hymnów patriotycznych”; pomocnik zaś tegoż naczelnika Kunicki o to, że „*sam bywa* obecnym przy nabożeństwach i procesjach”. Gubernator Boduszyński w sprawie tej staje po stronie nie chodzących do kościoła, „obecnością bowiem swoją — pisze do Komisji Rządowej, broniąc Jaworskiego, — naczelnik powiatu byłby niejako upoważnił śpiewanie hymnów podburzających w kościele, zapobiec zaś temu nie byłby w stanie”. Sam Boduszyński 7 września 61 r., w rocznicę koronacji, wychodzi wraz z urzędnikami z kościoła katedralnego, ponieważ zebrany lud po ukończeniu mszy galowej zamiast „Te Deum” śpiewał „Boże, coś Polskę”, oraz inne pieśni patriotyczne. *not. str. 77*

W Białej, w październiku 61 r., nałożono nadzwyczajny kwaterunek wojskowy na klasztory x.x. reformatów i bazylianów białskich oraz na domy zamieszkałe przez urzędników, a to w celu powstrzymania śpiewania po kościołach hymnów zabronionych, o których tolerowanie obwinieni byli księża, o udział zaś w nich — rodziny urzędników. W rezultacie urzędnicy przestali chodzić do kościołów, unikając podejrzeń, rodziny zaś ich opuszczały progi kościelne przed skończeniem nabożeństwa, aby nie być posądzone o udział w śpiewach. Przedstawienia czynione przez przełożonych klasztorów ks. Bielawskiego i ks. Sofroniego Trocewicza, powołujących się na wolność klasztorów jałmużniczych od postoju wojska, nie odnosiły żadnego skutku. Petentom odpowiedziano, iż dzieje się to z rozkazu namiestnika Lüdersa „w celu uspokojenia mieszkańców”, wśród których księża i urzędnicy bialscy najgłówniejszymi są wicherzycielami.

Pozbawiani posad, aresztowani i deportowani w razie nie-
dość gorliwego wykonywania rozkazów władzy przełożonej,
prześadowani, szykanowani i maltretowani przez społeczeństwo
własne w razie ścisłego przestrzegania tychże rozkazów, urzęd-
nicy ówcześni nie znajdowali wyjścia z tego zaiste błędnego
koła, w które wtrąceni zostali nową linią układu procesu hi-
storycznego.

V.

Po wypadkach 8 kwietnia 1861 r.—Ekscesy uliczne.—

Ubiory patryotyczne. — Emblematy narodowe. —

Obławy w lasach.

Nowe krwawe starcie wojska z ludnością warszawską w d. 8 kwietnia 61 roku wywarło ogromny wpływ na spotęgowanie się ruchu narodowego w całym kraju. Gdy atoli stolica poza wszelakiego rodzaju manifestacjami reagowała na wypadki 8-go kwietnia obostrzeniem walki dwóch światopoglądów, uosobionych w „Panu Andrzej” i marg. Wielopolskim, oraz wzmoczoną działalnością kulturalną, przejawiającą się w zakładaniu licznych placówek społeczno-oświatowych, — Lublin wraz z gubernją wyładowywał z początku swe wzburzenie w bardziej prymitywny i zgoła niewybredny sposób. Częściej tłuczono kagańce podczas iluminacyj w t. zw. galówki, więcej tłuczono szyb osobom podejrzany o rusofilstwo, głośniej rozbrzmiewały akordy kocie muzyki, urządzonej przedstawicielom administracji przez podniecony motłoch uliczny.

Z raportów, składanych gubernatorowi przez inspektora policji lubelskiej, prezydenta miasta oraz naczelników powiatowych, dowiadujemy się, że okna w owych czasach stłuczono sztabs - kapitanowi żandarmerji Grauertowi, adjutantowi pułk. Masłowskiego, proboszczowi parafji prawosławnej w Lublinie Czechowiczowi, biskupowi Chełmskiej grecko-unickiej diecezji, proboszczowi parafji Dratów, inspektorowi stada rządowego koni w Janowie Podlaskim Eberhardtowi, różnym kupcom oraz innym osobom.

Kocią muzykę urządzono w tychże czasach członkom rządu gubernjalnego: Hermanowiczowi, pełniącemu zastępczo obowiązki gubernatora lubelskiego, i radcy wydziału policyjno-wojskowego Lipińskiemu, naczelnikom p-tów krasnystawskiego Dziewickiemu i hrubieszowskiego Bobakowskiemu, pomocnikowi naczelnika p-tu hrubieszowskiego Zaborskiemu, naczelnikowi hrubieszowskiej komendy żandarmskiej sztabs-kapitanowi Cywińskiemu, księdzu kanonikowi przy katedrze Chełmskiej Wójcickiemu, sprawującemu obowiązki rektora seminarjum wyznania greckiego, burmistrzowi m. Szczepieszyna Wiciejewskiemu oraz w. inn. Ponieważ w Szczepieszynie kocia muzyka urządzona została już po wydaniu postanowienia, zabraniającego zbiegowiska uliczne i ogłoszonego w dodatku II-im do Nr. 16 „Dziennika Urzędowego gubernji lubelskiej” z d. 20 kwietnia 1861 r., przeto Wiciejewski, stosując się do zawartych w owym postanowieniu przepisów, kazał z początku uderzyć trzykrotnie w bęben i wezwał tłum do rozejścia się. Gdy atoli zbiegowisko po ostatniem wezwaniu trwało, użyta została siła zbrojna. — W raporcie burmistrza m. Chełma do naczelnika powiatu krasnystawskiego w sprawie najścia na dom ks. Wójcickiego, znajdujemy ciekawy opis tego szczególnie ulubionego przez uliczną czerń „koncertu”, który zwano kocią muzyką lub serenadą. Przy jednoczesnem biciu dragami we wszystkie okiennice i ściany domu „jedni — opowiada burmistrz chełmski — gwizdali na piszczałkach i fujarkach, drudzy grali na skrzypcach, inni bili w kotły, rondle i inne naczynia, dźwięk wydające, a niosący barana, kota i prosię kręcili te zwierzęta mocno za ogony, aby przeraźliwe głosy wydawały”...

Rozpowszechniło się również w owych czasach podrzucanie i przyklepanie na ścianach domów przeróżnych listów anonimowych z pogrózkami pobicia lub pozbawienia życia, kartek z wyrysowanemi szubienicami, paszkwilów z radami w rodzaju dobrowolnego nakazania czyścicielom miasta zniszczyć adresatów, aby nie zarażali powietrza i t. p. Domorośli „poeci” ćwiczyli się w układaniu paszkwilów rymowanych. Dowódca komendy inwalidzkiej w Krasnymstawie, kapitan Ilkowicz, otrzymał rysunek przedstawiający go wiszącym na latarni w paradnym mun-

durze i trzymającym w ręku listę osób, w których liczbie był również naczelnik powiatu Dziewicki. Pod rysunkiem umieszczono wiersz w mieszanym polsko-rosyjskim języku, z którego ustęp pozwalamy sobie przytoczyć:

Ty, Ilkowicz, wor, skotina, niegodiaj, szpjon,
Inwalidnoj komandy kapitan poszoł otiuda won.

Ciebie, podła duszo, pijaku, złodzieju powiesim na latarni,
Ciepłej ci wtedy będzie, jak na górach w sołdackiej twej
[parni.

O ile ulica orjentowała się w ocenie współczesnych działaczy, dowodem może służyć fakt rozlepiania w Krasnymstawie w maju 61 r. paszkwilu na księdza kanonika Andrzeja Bojarskiego, obwinionego o „podłość i niegodziwość” i wkrótce potem... zesłanego za zbyt jaskrawo ujawnione uczucia patryjotyczne na osiedlenie do odległych gubernij Cesarstwa.

Od pogroźek przechodzono nierzadko do czynów. Szczególnie dotkliwie bito szpiegów i donosicieli, ujawnionych lub domniemanych. Przedmiotem długiego śledztwa, którego rezultatem interesował się sam namiestnik hr. Lambert, była głośna wówczas sprawa nauczyciela szkoły elementarnej w Tarnogórze, Antoniego Olędzkiego, na którego z niewyjaśnionych bliżej powodów rozwyrzony tłum, składający się z tysiąca blisko osób, dokonał napadu, przyczem niemiłosiernie znęcał się nad nim, bił go, darł włosy z głowy, pluł na niego, kopał nogami; następnie, rozkrzyżowawszy na drabinie ofiarę swoją wywalaną w kale, niósł przez całe miasto przy odgłosie bębna przed probostwo i kościół i dalej — do Wieprza — w celu utopienia, któremu przeszkodził przechodzący przypadkowo major tamecznego eskadronu ułanów Czernoborodow.

Z nienawiścią do posądzonych o rusofilstwo i donosicielstwo łączyła się ściśle nienawiść do całego wojska, do żandarmerji i do policji. Patrolujących żołnierzy obrzucano kamieniami i błotem, wymyślano im, przezywano „kapuśniakami”. Żandarmów oklaskiwano na ulicach, wołając „brawo, szpiegl”. Policjantów księży (w Lublinie ks. Archaniół Gorczyca, bernardyn, i inni) wyprowadzali z kościołów. Zdarzały się wypadki pu-

blicznego znieważania oficerów. Jednocześnie starano się skłonić wojsko do nieuległości władzy. W Lublinie, na przykład, został zaaresztowany i odstawiony na odwach nożownik Józef Sobolewski za rozdawanie żołnierzom litografowanego „posłania do narodu polskiego od mieszkańców m. Warszawy” bliżej nieznaney nam treści.

Podniecone społeczeństwo znajdowało się w oczekiwaniu jakichś nowych poważnych wydarzeń. Kancelista magistratu lubelskiego, Antoni Jackowski, syn inspektora policji, opowiadał kolegom swoim, że w wielki czwartek, 28 kwietnia, „*mają wyrzynać ludzi*”, że sam ojciec jego przed odjazdem z Lublina mówił w domu: „zobaczycie, co się dzieć będzie; wiem, że jeden z szewców ma przeszło 300 noży schowanych za piecem, ale ja go nie wydaję, bo co mi do tego; ja wyjeżdżam, to niech się co chce dzieje”. Według innej wersji noże te były przygotowane przeciwko samemu inspektorowi Jackowskiemu, którego miano zamordować w nocy we własnem mieszkaniu, w wielki czwartek, za ujęcie podrzucających pukawki.

W tymże czasie organy bezpieczeństwa publicznego poruszone zostały następującem zdarzeniem. Niejaki Matys Szlos, ślusarz lubelski, oddając do wyszlifowania Szlomie Sobelmanowi kindżał, należący do subiekta z handlu żelaznego kupca Knolla w Lublinie — Stanisława Nesterowicza, prezesa bliżej nieznanego nam „Towarzystwa zabaw i chwil szczęsnych pod wezwaniem Kochajmy się”, grupującego przeważnie młodych pracowników handlowych, — nieostrożnie oświadczył, że Sobelman wkrótce „*dużo będzie takich szlifował noży*”. Wobec uczynionego przez Sobelmana pułkownikowi żandarmskiemu Maślowskiemu donosu adjutant tegoż, sztabs-kapitan Grauert, otrzymał polecenie najściślejszego dochodzenia powyższej sprawy. — Jednocześnie prawie do gubernatora lubelskiego doszły wiadomości o zagadkowych „ogromnych pakach noży nieznaney formy”, sprzedawanych na targach po niesłychanie niskiej cenie — 16 groszy za sztukę — *przez żołnierzy włościanom*, tym właśnie włościanom, którym policja odcinała od pasów nawet niewinne cyganki.

98 Często również spotykamy w ówczesnych raportach służ-

bowych, wzmianki o zdejmowaniu lub zanieczyszczaniu orłów czyli herbów rządowych z biur różnych władz krajowych, magistratów, sądów, stacyj pocztowych, magazynów solnych i t. p. Wypadki takie miały miejsce w Lublinie, Hrubieszowie, Dubience, Chełmie, Krzeszowie oraz innych miastach i miasteczkach. Niekiedy ścinano tylko orła rosyjskiego, białego zaś, znajdującego się pośrodku, pozostawiano nietkniętym. Na trakcie, wiodącym z Chełma do Sawina, oderwano z drogowskazów tablice z odnośniami napisami i orłami i rozbito je na drobne szczątki. Wobec tego, że sprawcy podobnych wypadków pozostawiali zwykle nieujawnieni, namiestnik Suchozanet polecił powiadomić podwładne gubernatorowi urzędy, że niewykrucie winnych zdejmowania znaków herbowych cesarstwa, wynikające z braku energii i czujności ze strony władz miejscowych, zaciągane będzie, „jako adnotacja we względzie zalet urzędujących w tych miejscach osób dla orjentacji przy przeznaczeniach na urzędy”.

Od tych, wyrażając się ówczesnym językiem urzędowym, „wybryków niskiego poglądu ludzi”, dodatnio wyróżniały się inne, nacechowane rzeczywistą godnością i powagą objawy nurtujących w społeczeństwie prądów patryjotycznych. O imponującej ogólnej żałobie, jaką manifestacyjnie przywdział cały naród, mieliśmy już możność mówić. Jednocześnie z żałobą zaczęło się rozpowszechniać zamiłowanie do staropolskich ubiorów oraz wszelkich emblematów narodowych, które w 30-tą rocznicę powstania listopadowego miały zastąpić zwykłą biżuterję.

Pierwszy podobno włożył w Lublinie konfederatkę na początku 61 r. cieszący się ogromną popularnością naczelnik deputacji kwaterniczkiej Niewiarowski, podnoszony podczas manifestacji przez tłum w górę z okrzykami: „Vivat nasz prawy Polak!” — Stopniowo rozpowszechniła się moda na kontusze, węgielki, czamarki ze schowanymi w buty spodniami, sukmany włosciańskie, granatowe czapki-rogatywki, szerokie pasy lakierowane i t. p. Wprawdzie w kwietniu ogłoszony został w Lublinie przez obwieszczenia przyklepione na rogach ulic i przez trębacza zakaz noszenia „wszelkiej *niezwykłej* odzieży i powierzchownych znaków żałoby”, lecz rozporządzenie to, podane następnie przez guber-

natora Boduszyńskiego do specjalnej wiadomości dyrektora gimnazjum lubelskiego, zignorowane zostało przez publiczność i słabo wykonywane przez policję, zmuszoną po swojemu interpretować nieokreślone bliżej pojęcie „odzieży niezwyklej” i pociągającą wskutek tego do odpowiedzialności nawet lojalnych posiadaczy „kapelusza czarnego słomkowego z czarną wstążką” lub „czapki aksamitnej koloru zielonego z siwym barankiem”.

40 Aresztowań dokonywano również za szpilki z oksydowanymi orzełkami polskimi, jakimi zapinano chustki i krawaty, za medalliki i breloki przy dewizkach „z oznakami zabronionemi”, to znaczy z temiż orzełkami lub koronami cierniowymi, za broszki i pierścionki w formie kajdan etc. Emblematami patriotycznymi, białymi orłami, wizerunkami Zbawiciela w wieńcu cierniowym, napisami — zwykle czerwonymi literami na białym tle — „Boże, wskrześ Polskę!”, ozdabiano również okna mieszkań prywatnych i wystaw sklepowych. W kwietniu 61 r. pułkownik żandarmski Masłowski zawiadomił kancelarję namiestnika, że aptekarz lubelski Rusjan wystawił w oknie swojej apteki dużego metalowego orła polskiego, sprzedawanego na rzecz rodzin ofiar wypadków warszawskich w dniu 27 lutego, a księgarnia Arcta — znane wydanie wizerunków królów polskich firmy Pecq et Comp.

Wszystkimi temi wypadkami niemało zatrwożone zostały władze ówczesne. Widmo nieuchwytnego jakiegoś spisku zaciążyło nad nimi i kierowało całą ich działalnością. Najjaskrawiej chyba stan psychiczny władz uwidocznili się w trwających całe miesiące obławach, dokonywanych w lasach w celu ujęcia „band rozbójniczych”, według innej nomenklatury — „uzbrojonych ludzi podejrzanych”, zbiegłych rzekomo z Warszawy po wypadkach kwietniowych, trudniących się w lasach i na drogach „łupiestwem” przechodniów i „protegowanych” przez okolicznych obywateli oraz ich oficjalistów, a nawet wójtów gminnych.

W aktach znajdujemy obszerną bardzo w tej sprawie korespondencję między władzami wszystkich instancji, poczynając od namiestnika Suchozaneta i kończąc na wójtach gminnych. Obławy dokonywane były w powiecie radzyńskim — w lasach głowieńskim i międzyrzeckich, w łukowskim — w okolicach wsi

Paskudy, w lubelskim — w lasach łączyńskich i okolicach Łuszczowa, w bialskim — w lasach bialskich, sycyńskich i dubowskich, więc na przestrzeni przeszło sześciu mil kwadratowych, w siedleckim — w lasach zbuczynskich i mordskich i t. d.

Uczestniczyły w tych obławach rotę wojskowe, żandarmi i policja. Do udziału w nich zganiano również całe wsie nawet podczas sprzętu zboża. Przetrzęsano lasy i rewidowano zarośla. Naczelnicy powiatowi co dni 8 składali raporty o rezultatach poszukiwań. Raporty te brzmiały stereotypowo: „żaden skutek poszukiwań nie nastąpił” lub „nikt ujętym nie został”. Treść tych raportów co dni 8 gubernator Boduszyński komunikował dyrektorowi głównemu Komisji Rządowej spraw wewnętrznych jen. Geczewiczowi.

Tysiączne plotki i wierutne bajki rosły i dochodziły do coraz większych rozmiarów. Strażnik leśny lub spokojny przechodzień wyrastał w oczach patrolujących żołnierzy i żandarmów oraz wstrwożonych żydów w poszukiwanego spiskowca. Z rzemieślników, sprowadzonych przez właściciela dóbr Mordy do budowy kaplicy cmentarnej, zrobiono niebezpiecznych zbrodniarzy. Naczelnik żandarmski w Lublinie, pułk. Masłowski, zakomunikował nawet gubernatorowi listę obywateli podejrzanych o „protegowanie” owych rozbójników czy spiskowców.

W końcu władze wojskowe zaprzestały wyznaczać swą pomoc, wskazując na bezskuteczność obław wobec poprzedniego o nich uprzedzania ukrywających się rzekomo w lasach ludzi. Naczelnicy powiatowi udawali się do gubernatora z prośbą o zwolnienie ich od wysyłania perjodycznych raportów, „aby nie mnożyć napróżno korespondencji”. — I oto po pięciomiesięcznych obławach zrobiono „przypuszczalny wniosek”, że poszukiwani zbrodniarze byli... „z klasy handlarzy, zatrudniających się kupnem *wieprzy*”, i jako tacy przechodzili „za swoim *procederem*” z jednej okolicy do drugiej, „poprzednie zaś spostrzegania błędnymi być musiały”.

VI.

Księża w ruchu narodowym. — Manifestacje kościelno-religijne. — Kazania. — Hymny i pieśni patryjotyczne.

Księża od samego początku 61 r. stanęli gorąco po stronie ruchu narodowego. Każde nowe starcie wojska z ludnością, każda nowa represja ze strony rządu znajdowały nowy oddźwięk protestu ze strony duchowieństwa, nowy wyraz solidarności z ruchem manifestacyjnym. Więcej nawet. Księża stopniowo opanowywali ruch ten, nadawali mu bardziej górny, bardziej uszlachetniający charakter. Rozporządzając ogromnym kredytem moralnym, wzniesli oni aspiracje narodowe na wyżyny kultu religijnego, kazali zadrgać sercom w imponujących akordach żałobnych.

Poza obojętnem włościąństwem we wszystkich klasach społeczeństwa manifestacje od początku ruchu narodowego wybuchwały żywiołowo. Inaczej jednak przejawiał nastrój swój oświecony inteligent, inaczej terminator szewcki. Ten ostatni na odgłos kocięj muzyki biegł na ulicę z wyrwanym z jezdni kamieniem i, wybiwszy szyby w domu wyższego urzędnika lub proboszcza prawosławnego, powracał do warsztatu z uczuciem dokonanego czynu patryjotycznego, o ile nie został zaaresztowany i odstawiony na odwach dla otrzymania chłosty. Stopniowo wypadki podobnego rodzaju spotykają się w aktach rzadziej. Ruch narodowy, zastraszająco koncentrujący się dotychczas na ulicy, księża przenoszą do kościołów. Uświadomienie narodowe szerokich sfer społeczeństwa pogłębia się dzięki temu coraz bardziej. Wszystkie grupy społeczne i zawodowe, literaci i inży-

nierowie, szewcy i straganiarki, łączą się teraz w jednym dążeniu narodowym. W jednakowem skupieniu wszyscy przyjmują udział w niezliczonych nabożeństwach manifestacyjnych, słuchają podniosłych kazań, śpiewają pieśni patriotyczne, kroczą w procesjach ku nowowznoszonym krzyżom świętym.

Nabożeństwa za pięciu poległych, jakie odbywały się w lutym i w ciągu całego marca, połączyły się od kwietnia z nabożeństwami za nowe ofiary wypadków warszawskich. Podczas tych nabożeństw kościoły wybijano czarnem suknem, nad katafalkiem ustawiano orły polskie, czasem w wieńcach cierniowych, oraz odpowiednie napisy w rodzaju: „Boże, zmiłuj się nad nami i wróć nam naszą ojczyznę”. W Lublinie odprawione zostało 25 czerwca na cmentarzu miejscowym solenne nabożeństwo za poległych w Warszawie, poczem śpiewano pieśni narodowe i zatknięto krzyż drewniany, na około którego obecni usypali niewielką mogiłę, zaślawszy ją wiankami i bukietami; jednocześnie zebrano znaczną kwotę pieniężną na wystawienie bardziej trwałego pomnika. Celebra tego nabożeństwa dokonana została przez biskupa sufragana ks. Baranowskiego, któremu z polecenia margr. Wielopolskiego oświadczono z tego powodu niezadowolenie rządu. Analogiczne nabożeństwa — nie tylko w kościołach katolickich, lecz i w świątyniach unickich — odbywały się z przeróżnych powodów, często nieujawnionych przez władze administracyjne. Tak, proboszcz kościoła parafjalnego w Siedlcach, zapytany przez naczelnika powiatu, „z czyjej insynuacji odprawione było nabożeństwo”, ironicznie odpowiedział, że zakupione zostało przez mieszkańców „na intencję odwrócenia złego, a pobłogosławienia w przyszłości”. Podczas nabożeństw miewano kazania „w duchu buntowniczym”, „rządowi ubliżającym”, „w śmiałych wyrazach przeciwko familji cesarskiej”. Tematem tych kazań bywały wezwania „do wypędzenia wrogów z granic ojczyzny”, opowieści o wypadkach warszawskich i ich ofiarach, o znieważaniu religji przez żołnierzy, o prześladowaniu kościoła katolickiego i t. p. Zdarzało się, że księża obwinieni o podniecanie w kazaniach ludu do zaburzeń, będąc zawezwani przez swą władzę duchowną do wyjaśnień,

zaprzeczali *sub fide sacerdotali* przypisywanym im w doniesieniach policji i żandarmerji mowom lub oddzielnym zwrotom. Między pociągniętymi do odpowiedzialności lub odnotowanymi za podburzające kazania księżmi znajdują się: ks. Karol Mleczo, wikariusz katedry lubelskiej, ks. Eutychy Goliński, bernardyn (Lublin), ks. Stanisław Brzóska, wikariusz parafji łukowskiej, ks. Arseni Kawczyński, bernardyn (Łuków), ks. Laurysiewicz, znany bazylijanin (Chełm), ks. Jukundus Biela, reformata (Chełm), ks. Józef Żebracki, wikariusz kościoła parafjalnego w Radzynie, ks. Franciszek Paśnikowski, profesor studjów xx. reformatów w Białej, i inni.

Po nabożeństwach śpiewano zwykle hymny i pieśni — według ówczesnych raportów urzędowych „patriotyczne, nabożne, ale zakazane”, mianowicie: „Boże Ojcze, Twoje dzieci”, „Boże, coś Polskę”, „Boże łaskawy, przyjmij płacz krwawy”, „Matko Chrystusowa” i t. p. W końcu 61 r. duchowieństwo zostało powiadomione przez naczelnika wojennego gubernji lubelskiej, jen. Chruszczowa, że mężczyźni, którzy uczestniczyć będą w śpiewaniu hymnów zabronionych, będą brani do służby wojskowej, kobiety ulegną uwięzieniu, księża zaś osadzeni zostaną w fortecach. Narówni z pieśniami zabronionemi karano za pieśni dozwolone, lecz śpiewane na nutę zakazanych. W końcu 61 r. służąca Katarzyna Bielińska otrzymała 16 razy chłosty za śpiewanie w kościele oo. bernardynów w Lublinie, po odbytych niesporach, dozwolonej pieśni wieczornej „Wszystkie nasze dzienne sprawy” na nutę zakazanej „Boże Ojcze, Twoje dzieci”.

Z powodu ułożonej przez ks. Antoniewicza pieśni do Matki Boskiej „Nie opuszczaj nas” z muzyką Filipiny Brzezińskiej, p. o. dyrektora wydziału naukowego w Komisji Rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego, znakomity pisarz Józef Korzeniowski, udawał się do rządu gubernjalnego lubelskiego z poleceniem wydania zarządzenia, wzbraniającego przedruku i sprzedaży w Królestwie Polskiem wymienionej wyżej pieśni. Ciekawe są odpowiedzi otrzymane przez gubernatora Boduszyńskiego w tej sprawie od podległych mu urzędów, wynika bowiem z nich, że w Lublinie w r. 1861 egzystowało sześć księgarni

por. Nr 78

i drukarń, mianowicie: St. Arcta, Fr. W. Brejtle, S. Gutfelda, Władysława Kossakowskiego, Nowaczyńskiego i Wagmajstra; w Siedlcach — drukarnia Aleksandra Rylle i księgarnia Anny Białostockiej; w Krasnymstawie — trzech kupcy, trudniący się m. inn. sprzedażą książek oraz nut muzycznych; pozatem w żadnem mieście gubernji lubelskiej ani księgarnie, ani drukarnie nie istniały.

Śpiewy hymnów i pieśni patryjotycznych odbywały się nie tylko w kościołach, lecz również na placach przedkościelnych, na cmentarzach i na ulicach przed figurami i obrazami świętych, w Lublinie najczęściej — przed obrazem św. Antoniego w bramie krakowskiej. Każdego wieczora obrazy te i figury rzęsiście iluminowano i przy nich tłumnie bardzo zbierał się lud. Oskarżeni o śpiewanie „podburzających hymnów” zwykle odbywali areszt w Lublinie przy magistracie lub odstawiani bywali do twierdzy Zamość. Areszt trwał niekiedy dłuższy czas. Tak, w Szczepieszynie za śpiewanie hymnu „Boże, coś Polskę” panie Rajska i Boniecka przetrzymane były dwa tygodnie, a panie Cielecka i Krypiakiewiczowa po 7 dni. Z pomiędzy osób ukaranych za śpiewanie pieśni patryjotycznych akta wymieniają księży: Florentyna Lickendorfa, dominikanina w Lublinie, ks. Dydka Świeć, kustosa klasztoru oo. bernardynów w Lublinie, ks. Amiceta Sierakowskiego, gwardjana oo. kapucynów w Lublinie, ks. Sofroniego Trocewicza, przełożonego klasztoru xx. bazylianów w Białej (za tolerowanie śpiewania w kościołach), ks. Remigjusza Filowskiego, subprzeora xx. paulinów we Włodawie, i inn.

VII.

**Procesje. — Odpusty. — Deportacje księży. — Manifestacje
świeckie. — Obchody rocznic unji lubelskiej
i unji horodelskiej.**

Manifestacje religijne odbywały się nietylko w murach kościelnych. Po skończonem nabożeństwie wychodziły często z kościołów procesje przy licznym udziale miejscowej i okolicznej ludności, urzędników i nawet naczelników powiatowych ze świeżo ufundowanymi chorągwiami, mającemi po jednej stronie wizerunki świętych, a po drugiej orła lub orła z pogonią, jako herbu byłej gubernji podlaskiej. Procesje te skierowywały się zwykle do krzyżów, wzniesionych ku uczczeniu poległych w wypadkach lutowych i kwietniowych, lub dla wzniesieniu takowych, oraz dla usypania pamiątkowych kopców i mogił.

8 kwietnia uroczysta procesja wyszła z historycznych Maciejowic do wsi Krępy dla usypania mogiły i postawienia krzyża w miejscu, gdzie ongi wzięty był do niewoli Tadeusz Kościuszko. — Z Siedlec odbywano pochody na grób Potockiego. — Imponująca procesja, celebrowana przez ks. sufragana Baranowskiego, miała miejsce 7 czerwca, w dzień oktawy Bożego Ciała, na Krakowskiem Przedmieściu w Lublinie. Ołtarz w domu złotnika Gałęckiego pod Nr. 143 oraz niektóre okna mieszkań prywatnych udekorowano emblematami patriotycznymi; osoby idące przy baldachimie ubrane były w stroje staropolskie; do świec przypięto z rozkazu ks. Mleczka żałobę szpilkami z orłami polskimi; przed każdym ołtarzem śpiewano „znajomy hymn i jakąś pieśń nowoutworzoną”. Dzień zakończył się starciem ludności

z oficerami, policją i żandarmerją, wybijaniem szyb oraz wrogą demonstracją, urządzoną prezydentowi miasta Wronckiemu, który wtedy właśnie w paradnym mundurze spotykał przybyłego do Lublina dygnitarza wojskowego, generała-lejtenanta Burhardta.

Krzyże, do których udawały się procesje, wznoszone były wówczas w ogromnej ilości nie tylko w miastach, lecz również po miasteczkach i wsiach. Fundatorami krzyżów wiejskich bywali przeważnie obywatele ziemscy. Tak, z informacji zebranych przez naczelnika wojennego p-tu hrubieszowskiego, pułkownika Zengra, wynika, że w nazwanym powiecie krzyże pobudowali w gminie *Hrubieszów*: w Djakonowie — Grotthus, w Szpikołosach — Grotthusowa, w Świerszczowie — hrab. Starzeńska; w gminie *Horodło*: w Bereżnicy — Gorzkowska, w Horodle i Łuszkowie — Wieniawski, w Hrebennem — Podhorodyński, w Husynem — hrab. Starzeńska, w Koble — Chądzyński, w Kopydłowie — Rakowski; w gminie *Mołodiatycze*: w Zaborcach — Piasecka, w Trzeszczanach — Załuscy. W Łabuniach — hrab. Tarnowska; w Zawalowie — Zbyszewski i t. d. W miasteczku Grabowcu i na położonej w pobliżu miasteczka górze krzyże ufundowane zostały przez grupę obywateli okolicznych; w innych miejscach fundatorami byli dzierżawcy lub rządcy majątków.

Po ogłoszeniu 14 października 61 r. Królestwa Polskiego w stanie wojennym, procesje odbywały się znacznie rzadziej wobec wymaganego dla ich urzędzenia pozwolenia na piśmie od naczelnika wojennego gubernji lubelskiej. Z tego właśnie powodu zaniechana została przygotowywana oddawna na dzień 24 paźdz. uroczysta procesja z Dubienki na pola odległej o 5 wiorst wsi Uchańki — własności hr. Poletyło, do wystawionego już w sierpniu pod kierunkiem obywateli Gałęzowskiego z Husynnego i Niemirowskiego z Nowosiółek oraz księdza Ludwika Bożandowicza z Chełma — kopca na pamiątkę poległych w bitwie 16 sierpnia 1792 r. Ta zaniechana procesja z Dubienki miała na celu wzniesienie trwałego posagu Kościuszki na miejsce czasowego krzyża. Aczkolwiek projektu tego nie udało się urzeczywistnić, sam wszakże kopiec, pomimo protestów ze strony Komisji Rządowej do spraw wewnętrznych, ostał się dzięki

perswazjom gubernatora Boduszyńskiego, który wskazywał na konieczność uniknięcia powodów do jakichkolwiek „niespokojności” ze strony mieszkańców w razie zniszczenia tego pomnika, postawionego poległym wojskowym i poświęconego obrzędem kościelnym. Trzy zaś kule armatnie i podkova końska, wykopane przy sypaniu kopca na miejscu bitwy 1792 r., oddane zostały wolnopracującemu w Dubience lekarzowi rusinowi Janowi Neczajowi, rozstrzelanemu, jak wiadomo, w 63 r. w Krasnymstawie.

Niebywała nigdy masa ludności zbierała się również w 61 r. na odpusty. Zdarzało się, że do miast i miasteczek przybywały z okolicznych miejsc kilkadziesiątysięczne kompanje z obrazami i chorągwiami pod przewodnictwem księży. Wysyłano wtedy całe rotys wojskowe i żandarmerję w celu niedopuszczenia „nieporządków” i manifestacyj, które pomimo to miały często miejsce. Na odpust do kościoła x. x. dominikanów w Janowie p-tu zamojskiego przybyła w dn. 8 września między innemi kompanja z Kraśnika z „rewolucyjnym znamięm”; z takim że „znamięm” miasta Janowa, niesionem przez urzędnika powiatowego Zygmunta Huskowskiego, który z rozkazu namiestnika zwolniony został zato ze służby, przeprowadzone były przez mieszkańców Janowa powracające do domu kompanje. Do Chełma 8/20 września, w święto Narodzin N. Marji Panny według starego kalendarza, na odpust w katedrze grecko-unickiej przybyły z krzyżem złamanym liczne kompanje z parafji Stary Zamość, Krasnystaw, Chutcza i Pawłów. Gdy biskup diecezji Chełmskiej, wobec przypadającej w tymże dniu rocznicy urodzin następcy tronu w. ks. Mikołaja Aleksandrowicza, odprawiał w katedrze nabożeństwo dziękczynne, zebrany lud, miejscowy i okoliczny, zagłuszył zaintonowany przez biskupa hymn dziękczynny „Te Deum” pieśnią „Boże, coś Polskę”, następnie zaś wybił w oknach pałacu biskupiego 8 szyb.

Po ogłoszeniu stanu wojennego w Królestwie Polskiem stosowano do księży, obwinionych o udział w „czynionych nieporządkach”, bardziej surowe kary, „duchowieństwo bowiem — pisał naczelnik wojenny gub. lubelskiej, jen. Chruszczow, 5/17

paźdz. 61 r. — nietylko podziela rewolucyjne idee z ludźmi złych zamiarów, lecz i okazuje pomoc ludziom takowym w przyprowadzeniu do skutku tych zamiarów". Dotychczas, jak widzieliśmy, praktykowano osadzenie w areszcie lub twierdzy Zamość, którym to karom, prócz wymienionych w poprzednim rozdziale, ulegli: ks. Burzyński Józef (Maciejowice), ks. Chojecki Konstanty (Biała), ks. Krasuski (Uhrusk), ks. Leszczyński Tolimir, pijar (Chełm), ks. Markiewicz, reformata (Chełm), ks. Rostkowski Jan (Krasnystaw), ks. Zimny Gabryel, augustjanin (Krasnystaw), i w inn. Od października zaś zaczęły się częste deportacje do odległych gubernji Cesarstwa. Do Wołogdy wywiezieni zostali ks. Paweł Pelagjusz Rzewuski, bazyłjanin bialski, i ks. Jan Chyliczkowski, proboszcz parafji Goraj p-tu zamojskiego; do Wiatki — ks. Zygmunt Grzybowski, reformata bialski; do gubernji ołonieckiej — ks. Michał Liszkiewicz, administrator parafji *ritus graeci* w Moniatyczach i Gródku nad Bugiem; do gubernji kostromskiej — ks. Józef Mleczek, proboszcz parafji Bialskiej; do Permu — jeden z najgorliwszych działaczy narodowych wśród duchowieństwa prowincjonalnego — ks. Adam Słotwiński, pijar w Łukowie, i t. d.

1678
Poza opisanymi powyżej manifestacjami religijno-kościelnymi ruch patriotyczny ujawniał się w licznych demonstracjach, uroczystych święceniach ważniejszych wypadków historycznych, obchodach rocznic zgonu wybitnych działaczy narodowych i t. d. — 28 sierpnia ogromny tłum publiczności różnego stanu i wieku demonstracyjnie żegnał w Lublinie córkę generała wojsk rosyjskich, pannę Henrykę Pustowójtównę, późniejszego adjutanta Marjana Langiewicza, wywożoną za udział w manifestacjach z rozkazu naczelnika wojennego gubernji lubelskiej, jen. Chruszczowa, od babki swojej Kossakowskiej do matki, zamieszkałej w gubernji żytomierskiej. Powóz, w którym siedziała Pustowójtówna z babką, zarzucono kwiatami i przeprowadzono do krzyża przy rogatkach Piaseckich, pod którym odśpiewano pieśni patriotyczne. — Przy przejazdach przez Lubelszczyznę przewodniczącego w kapitule, znanego działacza ks. kanonika Białobrzeskiego, urządzano mu wielkie owacje, iluminowano miasta, próbowano wypręgać konie z powozu.

W Białej władze wojskowe aresztowały niejakiego Józefa Puławskiego, szynkarza trunków ze wsi Wólka Plebańska, „za przypatrywanie się” ks. Białobrzeskemu (słowa raportu naczelnika powiatu bialskiego Białobłockiego do gubernatora Boduszyńskiego).

Ze szczególną uroczystością obchodzono w 61 r. rocznice unji lubelskiej i horodelskiej. Obchodom tym nadano charakter olbrzymich manifestacyj patriotycznych.

Aczkolwiek już przed 12 sierpnia — dniem uroczystego świętowania unji lubelskiej — ogłoszony został w Lublinie przez trębacza i rozlepiony na rogach ulic rozkaz namiestnika Suchozaneta, najsurowiej zabraniający odprawiania jakiegokolwiek na bożeństwa, oprócz przepisanego na ten dzień, i zamykania sklepów, oraz grożący pociągnięciem do odpowiedzialności nie tylko gospodarzy, lecz i mieszkańców domów, których mieszkania będą uiluminowane, — to jednak, według raportu inspektora policji lubelskiej Marenicza, „w kościele katedralnym przy zebraniu znacznej liczby ludności odbyte zostało w d. 12 sierpnia nabożeństwo. Przez cały dzień wszystkie sklepy z handlami i szynki w Rynku, na Krakowskim Przedmieściu, ulicach Królewskiej, Grodzkiej oraz Niemej (?) były pozamykane, a wieczorem, oprócz bocznych i Szerokiej, gdzie mieszkają starozakonni, w oknach oświecono. Pod Nr. 7 był transparent w mieszkaniu Nitnera i Malickiego*), wyobrażający kolumnę, stojącą przeciwko tutajszego rządu gubernjalnego, w oknach zaś Nr. 132 u pani Paprockiej i 181 u panny Konarskiej, mających magazyny mód, ustawione były pomiędzy świecami kwiaty i nad apteką Sołtykiewicza cyfra L (itwa) — P (olska). W czasie spaceru wieczorem damy różne rzucały kwiaty przed pomnik postawiony przeciw gmachu rządu gubernjalnego”.

Podobne uroczystości na pamiątkę połączenia Litwy z Koroną odbyły się w d. 12 sierpnia również w innych miastach gubernji lubelskiej — Radzynie, Krasnymstawie, Łukowie i inn.

*) 20 sierpnia 61 r. aplikant kancelarji sądu pokoju Józef Malicki i tapicer Józef Nitner zostali aresztowani i wywiezieni do twierdzy Zamłość.

W Radzynie na drzwiach kościoła parafjalnego przyklepiono kartkę kaligrafowaną z zaproszeniem na nabożeństwo i wezwaniem zaniechania na dzień ten żałoby, wobec czego kobiety zebrały się w strojach jasnych. W Krasnymstawie 12 sierpnia — w dzień odpawiono nabożeństwo, a wieczorem urządzono iluminację. W Łukowie uiluminowano kościół x. x. pijarów i umieszczono w oknie kościelnym orla białego z pogonią. W Janowie, 19 sierpnia, w oktawę połączenia Litwy z Polską, odpawione zostało nabożeństwo w kościele x. x. Dominikanów „przy zwyczajnych na teraz śpiewach” i urządzono iluminację, do której mieszkańcy wezwani zostali plakatem następującej treści: „Uprasza się wszystkich mieszkańców m. Janowa, nie wyłączając urzędników, aby w dniu dzisiejszym, jako oktawie wiadomej uroczystości, okna we wszystkich domach mieszkalnych były uiluminowane, zastrzegając, iż w razie niedopełnienia tego, obok kompromitacji osobistej (delikatnej), narażony zostanie na stratę przez wybite szyby”.

Manifestacji horodelskiej, wyznaczonej na dzień 10 października, koła patriotyczne przydawały ogromne znaczenie, mając na widoku pociągnięcie do wspólnego w duchu niepodległościowym działania ludności unickiej i ruskiej. Zdając sobie sprawę z tych celów patriotów, władze rządowe starały się za wszelką cenę przeszkodzić zamierzonemu obchodowi. Na długo przed d. 10 paźdz. zaczęto z obydwu stron czynić przygotowania. Specjalną odezwą zaproszone zostały wszystkie stany Królestwa i przyległych gubernij na dzień 10 paźdz. do Horodła dla obchodu „szczególnej uroczystości połączenia Litwy z Królestwem Polskiem”. Właściciel dóbr Horodła Wieniawski przystąpił do budowy pomnika tuż za miastem, nad Bugiem, na otoczonej dawną fosą górze, powszechnie Starym Zamkiem zwanej. Pomnik ten 28 września został rozebrany przez żołnierzy z rozkazu naczelnika sztabu 5-tej piechotnej dywizji, pułk. Witkowskiego. Jednocześnie polecono znieść wszelkie bramy triumfalne oraz inne tego rodzaju budowle.

W m. Horodle oraz w promieniu sześciowiorstowym około miasta i naprzeciw rzeki Bugu, nad którą Horodło jest

położone, — we wsiach Bereznicy, Kopydlowie, Koble, Hrebenem, Strzyżowie i Łuszkowie — rozkwaterowano piechotę, dragonów i artylerję; szwadron dragonów i baterję artylerji ściągnięto również do Hrubieszowa. Naczelnik wojenny gubernji lubelskiej, jen. Chruszczow, został upoważniony — w razie bezskuteczności przełożeń i perswazyj — do rozproszenia tłumu siłą oręża. Gubernatora Boduszyńskiego o powyższych środkach zapobiegawczych powiadomił warszawski jenerał-gubernator Gerstenzweig, nadmieniając w piśmie z d. 30 września, że „powód do zamierzonego zgromadzenia niczem usprawiedliwić się nie da”.

W aktach szczegółowych rządu gubernjalnego lubelskiego znajdujemy oficjalny raport naczelnika p-tu hrubieszowskiego Machnickiego do gubernatora Boduszyńskiego z d. 11 paźdz. z opisem manifestacji horodelskiej. Wobec wpływu, jaki manifestacja ta wywarła na ogłoszenie stanu wojennego w Królestwie, przytaczamy raport Machnickiego *in extenso*.

„W dniu wczorajszym, około godz. 11 zrana, traktem od Stepankowic poczęła się zbliżać procesja ludu, z kilku tysięcy osób złożona, pod miasto Horodło. Na czele szli księża i niesione były krzyże, chorągwie i obrazy święte. Lud wogóle składał się z obywateli ziemskich i klasy średniej oraz duchownych świeckich i zakonnych w liczbie około 100. Procesja ta, ze śpiewem religijnym doszedłszy łańcucha wojskowego w odległości półtory wiorsty od miasta na terytorjum Horodelskiem rozciągniętego, powstrzymana została przez jw. jen.-lejt. Chruszczow, naczelnika wojennego tutejszej gubernji, który na czele swego sztabu wyprzedziwszy wzmiankowany łańcuch, stanowczo oświadczył przybyłej procesji, że stosownie do ogłoszonej woli rządu ani naprzód postąpić, ani do Horodła wejść nie może; przyzwolił tylko jw. jenerał Chruszczow na odprawienie jednej mszy świętej, jaka na polach ponad rzeką Bugiem w miejscu nieco wzniesionem, przed łańcuchem wojskowym, w asystencji przybyłego duchowieństwa odbytą została, na którą wszakże nikt z mieszkańców i duchowieństwa m. Horodła dopuszczonym nie był. Po odprawieniu nabożeństwa, w punkcie tym,

gdzie urządzony był ołtarz, postawiono prosty krzyż dębowy, w czasie odbywanej uroczystości naprędce w przyległym lesie przez obywateli własnymi ich rękami zbudowany i na ich ramionach przyniesiony. Krzyż ten nie ma żadnych godeł ani napisów. Po odprawieniu w powyższy sposób dozwolonego nabożeństwa lud napowrót procesjonalnie odszedł i na tem wszystko o godzinie 3 $\frac{1}{2}$ popoł. najspokojniej się zakończyło”.

VIII.

Stan wojenny. — Odezwy i przepisy władz wojskowych. — Naczelnik wojenny gubernji lubelskiej i jego pomocnicy. — Zakres ich władzy. — Położenie władz cywilnych podczas stanu wojennego. — Komisje śledcze.

Dodatkiem nadzwyczajnym do Nr. 42 „Dziennika Urzędowego gubernji lubelskiej” z dn. 19 paźdz. 1861 r. mieszkańcy Lublina powiadomieni zostali o wprowadzeniu w Królestwie Polskiem od d. 14 paźdz. stanu wojennego. W dodatku tym zamieszczono odezwę namiestnika hr. Lamberta do ludności wraz z obszernymi przepisami, objaśniającemi znaczenie stanu wojennego.

Hr. Lambert na wstępie odezwy swej wyrażał żal z powodu zawiedzionej nadziei na przywrócenie naruszonej w kraju spokojności środkami łagodnemi; następnie wskazywał na panującą w kraju anarchję, grożącą „obaleniem władzy prawej” i zmuszającą rząd do użycia środków więcej stanowczych, oraz wzywał ludność do lojalnego wykonania obowiązków swych względem monarchji i do zbliżenia czasu, w którym jemu, namiestnikowi, „wolno będzie... przystąpić do rozwinięcia na drodze legalnej najmiłościwiej nadanych Królestwu Polskiemu instytucji”.

Dołączone do odezwy przepisy hr. Lamberta, warszawskiego wojennego generał-gubernatora Gerstenzweiga i naczelnika wojennego okręgu lubelskiego jen. Chruszczowa wymieniały przestępstwa i wykroczenia, podlegające kompetencji sądów wojennych, oraz drobniaczowo regulowały życie publiczne obywateli Królestwa, albo ponawiając dawniejsze zakazy, dotyczące „nie-

zwykłej odzieży”, oznak emblematycznych, lasek okutych, chodzenia po 9-tej bez oświetlonej latarki i t. p., albo wprowadzając nowe postanowienia, zabraniające dzieciom waleśania się po ulicach, studentom i czeladzi rzemieślniczej — wydalania się „bez koniecznej potrzeby” z domu, osobom, nienależącym do rodziny zmarłego, — brania udziału w pogrzebie i t. d.

Z powodu wprowadzenia stanu wojennego Królestwo Polskie podzielone zostało na 7 wojennych okręgów, każdy pod władzą oddzielnego wojennego naczelnika okręgowego. Gubernja lubelska stanowiła oddzielny okręg, którego naczelnikiem mianowany został jen.-lejt. Chruszczow.

Aleksander, syn Piotra, Chruszczow już przedtem dobrze znany był Lublinowi, jako dowódca konsystującej w Lublinie 5-ej piechotnej dywizji. W kwietniu 61 r., jednocześnie z naznaczeniem Boduszyńskiego na stanowisko gubernatora cywilnego, polecono Chruszczowowi pełnienie obowiązków naczelnika wojennego gubernji lubelskiej. Z powodu nominacji tej Boduszyński 16 kwietnia 61 r. pisał do dyrektora głównego, prezydującego w Komisji Rządowej spraw wewnętrznych, jen. Geczewicza co następuje: „Mniemam być moim obowiązkiem donieść jw. panu, iż obywatele i mieszkańcy tutejszej gubernji przyjęli radośnie wiadomość o przeznaczeniu generała Chruszczowa na naczelnika wojennego gubernji, przy szczerem albowiem poważaniu walecznego generała, od lat dwóch dowództwa jego dywizją tu konsystującą doświadczywszy wzorowego zachowania się wojsk jego komendzie podległych, nabyli przekonania, iż zabezpieczona będzie ich spokojność”. I w późniejszym czasie, w styczniu 62 r., Boduszyński w liście do Chruszczowa, już naczelnika wojennego nie gubernji lubelskiej, lecz okręgu lubelskiego, oświadczał mu, że „mieszkańcy gubernji lubelskiej przejęci są wdzięcznością za wzorowe zachowanie się wojsk od lat kilku pod komendą jw. pana w tej gubernji zostających”.

Ta „wzorowość” zachowania się wojsk rosyjskich w kraju była oczywiście pojęciem całkiem względnem. Stan wyjątkowy wymagał niewątpliwie bardziej wyrobionego i bardziej pewnego instrumentu, niż ten, jakim rozporządzał jen. Chruszczow w osobach

swoich bezpośrednich i pośrednich pomocników. Bezpośrednich — to znaczy mianowanych przez niegoż „naczelników częstkowych”: jen. Sewastjanowa, a od sierpnia 62 r. jen. Drejera na Lublin i powiat, pułk. Baumgartena — na Krasnystaw i powiat; pułk. Zengra; później pułk. Dwużonowa — na Hrubieszów i powiat; pułk. Biedgarę — na Janów i powiat zamojski; pułk. Kanabicha — na Radzyń i południową część powiatu; pułk. hr. Lotreque de Toulouse, później jen. Mamajewa — na Białę i powiat, również na północną część p-tu radzyńskiego, i pułk. Czernickiego — na Siedlce z powiatem. Pośrednich — to znaczy licznych dowódców sił wojskowych, konsystujących w miastach i miasteczkach, często niższych oficerów piechoty lub kozackich, którym na czas trwania stanu wojennego polecano pełnienie obowiązków komendantów tychże miast i którzy upoważnieni byli do „pociągania do objaśnień” oskarżonych o przestępstwa przeciwko przepisom stanu wojennego.

Naczelnicy wojenni korzystali z niezmiernie szerokiego zakresu władzy. Mając w swem rozporządzeniu siłę wojskową, decydowali o użyciu oręża i za następstwa decyzji tej nie ulegali odpowiedzialności. Naczelnicy wojenni obowiązani byli utrzymywać mieszkańców w zupełnej od siebie uległości, mogli zabronić wszelkiego rodzaju zgromadzenia nie tylko w domach publicznych, lecz i prywatnych, nakazać w każdym czasie rewizję u mieszkańców, wysyłać zagranicę cudzoziemców, nie posiadających legalnych paszportów lub nagannie pod względem politycznym sprawujących się, i t. d. — Władze policyjne oddane były w całkowitą zależność od naczelników wojennych. Naczelnikowi okręgowemu przysługiwała atrybucja wymierzania kary aresztu na urzędników policyjnych za opieszale wykonywanie obowiązków służbowych. Z prawa tego tak szeroko korzystali również naczelnicy częstkowi, że namiestnik zmuszony był zrobić im odpowiednie upomnienie. — Aresztowania i uwolnienia zależały właściwie tylko od naczelników wojennych, okręgowego i częstkowych; jednakże i dowódcy sił wojskowych, konsystujących w miastach, pełniący obowiązki komendantów, również dokonywali częstokroć aresztowań na własną rękę. — Kwatery w miastach zajmowano nieraz

z rozkazu naczelnika częstkowego lub dowódcy siły zbrojnej bez udziału komisji kwaterniczej, bez wiedzy zainteresowanych mieszkańców i bez przepisanych biletów kwaterunkowych.

Władze cywilne, zmuszone do całkowitego podporządkowania się władzom wojskowym, przestały powagą swoją wpływać na bieg wypadków w kraju. Rozkazy, które wojenny naczelnik okręgowy otrzymywał od swej władzy przełożonej i które dotyczyły ludności cywilnej, komunikowane bywały w miarę potrzeby przez dyrektora Komisji Rządowej spraw wewnętrznych lub przez tegoż naczelnika okręgowego gubernatorowi cywilnemu li tylko „do wiadomości” lub „do współdziałania”. Władze wykonawcze cywilne, więc prezydent miasta, naczelnicy powiatowi, burmistrzowie miejscy i wójtowie gminni, otrzymywali często zlecenia wprost od władz wojskowych z zupełnem pominięciem gubernatora. Do miejscowości, w których oczekiwane były rozruchy, naczelnicy powiatowi udawali się na mocy bezpośredniego rozkazu jen. Chruszczowa. Obowiązani przez Boduszyńskiego do składania mu co dni 8 raportów o dokonywanych przez władze wojskowe aresztowaniach, naczelnicy powiatów ograniczali się zwykle do wymieniania osób aresztowanych, ponieważ ani powody zaareztowania, ani miejsca deportacji nie były im wiadome. Wachmistrze, mający komendę nad patrolami wojskowymi, ubliżali burmistrzom, jako przedstawicielom władzy administracyjno-policyjnej, wyższe zaś władze wojskowe w razie wynikających z tego powodu zatargów wyrokowały, jak to miało naprz. miejsce w Hrubieszowie, że „patrole wojskowe mają oddzielną swą władzę i policja miejscowa do nich wtrącać się nie może”. Wobec tego Boduszyński zmuszony był zwrócić uwagę jen. Chruszczowa na ujemne skutki bezpośredniego, bez poprzedniego odniesienia się do gubernatora, wydawania rozporządzeń przez naczelników wojennych urzędnikom administracyjnym, podobne bowiem zarządzenia, według mniemania gubernatora, dawały tylko powód do niepokoienia umysłów, nieposłuszeństwa i większej jeszcze nieufności ze strony ludności względem cywilnych władz wykonawczych.

Bodaj czy nie najważniejszym obowiązkiem władz cywil-

nych, pozostawionym do ich kompetencji przy trwaniu stanu wojennego, było poszukiwanie osób, które brały czynny udział w wypadkach 61 r. i zdołały zbiec zagranicę. Gubernatorowi Boduszyńskiemu polecone było, w razie pojawienia się zbiegów tych w Królestwie, niezwłoczne aresztowanie ich i odstawianie do najbliższego naczelnika wojennego. Komisja Rządowa spraw wewnętrznych, otrzymawszy z kancelarii namiestnika odpowiednie rozkazy, zwykle oparte na doniesieniach III-go wydziału własnej jego ces. mości kancelarii, przesyłała gubernatorowi rysopisy zbiegów, ludzi „niebezpiecznego sposobu myślenia”, „nieprzychylnych pod względem politycznym zapatrywań”, gotowych do wszelkich zbrodni” i t. d. Rysopisy te gubernator komunikował naczelnikom powiatowym, którzy stale odpowiadali, że „zarządzone śledztwo skutku nie odniosło” lub „poszukiwane osoby wykryte nie zostały”. Zbyt bowiem trudne dawano im do wykonania polecenie: odnaleźć doświadczonych konspiratorów na podstawie szablonowych wskazówek: wzrostu średniego, twarz ściągła, włosy blond, oczy szare, nos mierny, znaków szczególnych nie posiada, względnie — nosił małą bródkę lub jest nieco łysy. Jen. Chruszczow na mocy udzielonego mu 14 października 61 r. prawa ustanowił komisje wojskowo-śledczą i wojskowo-sądową: w Lublinie — dla powiatów lubelskiego, radzyńskiego, łukowskiego, białskiego i siedleckiego, a w twierdzy Zamość dla powiatów krasnostawskiego, hrubieszowskiego i zamojskiego. Jemu, jako okręgowemu naczelnikowi wojennemu, przysługiwało prawo decydowania, o ile to lub inne przekroczenie przepisów stanu wojennego stanowi przestępstwo o charakterze politycznym i podlega rozpoznaniu sądu wojennego i o ile, jako pozbawione cechy politycznej, może być pozostawione w atrybucji zwyczajnego sądu karnego. Lecz ustalenie podłoża politycznego przedstawiało w wielu wypadkach sprawę na tyle skomplikowaną, że naczelnik wojenny okręgowy zmuszony był nieraz udawać się do namiestnika Królestwa z zapytaniem, do rozpoznania jakiego sądu kwalifikuje się to lub inne przestępstwo.

W komisjach mieszanych (*mixti fori*), ustanawianych dla prowadzenia śledztwa w przedmiotach kryminalnych, podlega-

jących rozpoznaniu bądź sądów karnych, bądź też wojenno-polowych i składających się z członków wojskowych, sądowych i administracyjnych, zachodziły częste kolizje i nieporozumienia o atrybucję czyli o to, kto z członków komisji winien prowadzić śledztwo, inaczej — być jego kierownikiem, kto zaś tylko asystować przy niem, inaczej — być „deputatem”. Z reguły prawa i w celu zachowania form postępowaniem sądowem wskazanych, prowadzącym śledztwo winien być członek sądowy, i na takim tylko śledztwie sądy opierać mogły wyroki swoje. Zdarzało się atoli, że sam minister wojny, wbrew wyraźnemu brzmieniu postanowienia Komisji Rządowej sprawiedliwości, polecał kierownictwo śledztwa osobie wojskowej, co oczywiście spotykało protesty ze strony członków magistratury sądowej. Zdarzało się również, że mające się już na ukończeniu śledztwo, prowadzone z rozkazu jen. Chruszczowa przez osobę wojskową, bywało wskutek protestu ze strony władzy administracyjnej lub sądowej zaniechane na mocy reskryptów najwyższych instancyj w Warszawie i polecane sądowi właściwemu. Wogóle jednak, o ile idzie o stosunki ówczesnych lubelskich władz sądowych (prezes sądu kryminalnego gubernji lubelskiej — Czapllicki, prokurator królewski przy tymże sądzie — Nowicki i in.) do władz wojskowych, spotykamy się w aktach znacznie rzadziej z przejawami nastroju opozycyjnego, niż z dowodami uległości i nawet uniżoności.

specjalnych świadectw, wydawanych przez wójtów gminnych i burmistrzów miejskich, w które, prócz książeczki legitymacyjnej, winien był zaopatrzyć się każdy dla przejazdu do innego powiatu; następnie za przechowywanie broni palnej, należenie do „tajnego towarzystwa”, samowolne urządzenie iluminacji, niezamykanie handlu po godzinie przepisanej, za „używanie wyrazów nieprzyzwoitych” przeciwko cesarzowi i władzy rządowej, za niszczenie portretów cesarskich, za „niewłaściwe rozmowy” z włościanami o rządzie, za „nieprzychylność względem rządu”, za rozsiewanie fałszywych wieści, rozpowszechnianie niedozwolonych przez władzę gazet, odezw i broszur, za obelgi czynione wojsku i policji, za noszenie w kościele chorągwi z białym orłem, za „czynione niespokojności”, a przede wszystkim za śpiewanie hymnów i pieśni narodowych. Starzec Jan Szubałowski z Zaklikowa p-tu zamojskiego odsiedział dwa miesiące więzienia poprawczego w Zamościu za odezwanie się, że „ten rząd trzeba skasować, a inny zrobić”. Oficjalista leśny ordynacki, Hugo Granowski, aresztowany został w Zamościu za „obrażające przyzwoitość zapisanie się w książce meldunkowej” (?). Mieszkaniec m. Białej, Szmul Erlich, zato, że „wnuczka jego małoletnia grała w kości”, i t. p.

W Lublinie, w gmachu ratuszowym, mieszczącym sąd wojenny i główny odwach, odsiadywali karę w pawilonie na piętrze, gdzie dawniej mieściła się kancelarja inspektora policji, aresztowani w sprawach politycznych mężczyźni. W gmachu zaś gimnazjum gubernjalnego urządzono specjalny lokal dla zaaresztowanych przez władze wojskowe kobiet „z stosownem umeblowaniem i innemi utensyljami, potrzebnemi do przyzwoitego zatrzymania pod aresztem kobiet średniej i wyższej klasy”. Podobne areszty kobiece urządzono również w Janowie, Hrubieszowie, Krasnymstawie, Radzynie, Białej i Siedlcach. Na kosztą wyżywienia tak mężczyzn, jak i kobiet, odsiadujących areszt, wyznaczono po 20 kopiejek dziennie dla osób pochodzących z niższych sfer i po 45 kopiejek dla należących do wyższych stanów społeczeństwa, przyczem kwoty te nie obejmowały wydatków na pranie bielizny, pościeli oraz zmianę słomy i siana.

Oskarżeni o naruszenie przepisów stanu wojennego, po odsiedzeniu aresztu, zwykle od 2 godzin do 15 dni, o ile nie wypuszczeni zostali na wolność, odsyłani bywali do najbliższej twierdzy Zamość, rzadziej do dalszych — w Brześciu Litewskim, Dęblinie, Bobrujsku lub do cytadeli Aleksandrowskiej w Warszawie, i tam oczekiwali wyroków sądu wojenno-polowego, przesyłanych następnie do confirmacji namiestnika Królestwa i często przez niego znacznie łagodzonych. Zdarzało się, że zasądzeni na dwa lata twierdzy otrzymywali po confirmacji tylko dwa miesiące, zasądzeni na rok wypuszczani bywali na wolność i t. d. Twierdzę zamieniano również na wystanie do wojska, często do odległych bataljonów liniowych, orenburskich lub syberyjskich.

Kara chłosty różgami, zniesiona ukazem cesarskim z d. 11 marca 1864 r., stosowana bywała w 1861 — 62 r. w Lubelszczyźnie przeważnie do osób, należących do niższych sfer społeczeństwa. O biciu różgami inteligentnych pań i panien, jak to miało, naprz., miejsce w Płocku, w dostępnych nam aktach wiadomości nie znaleźliśmy. Wspominają natomiast akta te o terminatorach szewskich i służących domowych, ukaranych za śpiewanie pieśni różgami, zwykle od 6 do 16 razów. W Łukowie, z rozkazu podpułkownika Śrezniewskiego, dowódcy 2-go bataljonu kostromskiego pułku piechoty, otrzymał wobec zgromadzonego ludu na rynku miejskim 60 razów mieszkaniec miasta tegoż, Jan Saryssa, za podburzanie żołnierzy do nieuległości władzy i używanie nieprzyzwoitych wyrazów przeciwko osobie cesarskiej i rządowi.

Jednocześnie z powyższymi represjami władze wojskowe z polecenia namiestnika zarządziły usunięcie wszelkich „rewolucyjnych” i „podburzających” napisów oraz oznak emblematycznych z krzyżów, wzniesionych na pamiątkę lutowych i kwietniowych wypadków warszawskich, uznano je bowiem za „niezgodne z odbywającą się obecnie restytucją porządku legalnego” (słowa rozporządzenia namiestnika hr. Lüdersa z d. 12/24 XI 1861 r. za № 34). Napisy te głosiły: „Za poległych na ulicach Warszawy w dniach 27 lutego i 8 kwietnia 1861 r.”. „Zadrżycie

nieprzyjaciele krzyża”, „Wszelka moc jest ode mnie” i t. p. Oznaki zaś emblematyczne przedstawiały godła wiary, nadziei i miłości, orła białego, wieńce i korony cierniowe, kajdany lub przełamane oblicze Zbawiciela.

Przy usuwaniu napisów i emblematów zalecone było najostrożniejsze obejście się z samymi krzyżami oraz zachowanie serca i liter *J(ezus) N(azarenus) R(ex) J(udeorum)*. — W piśmie do gubernatora Boduszyńskiego z d. 11 stycznia 62 r. jen. Chruszczow wskazywał, że wieniec cierniowy chrześcijanie zwykli widzieć wyłącznie na głowie Zbawiciela, że na krzyżach umieszcza się tylko narzędzia męki Pana Jezusa, że dawniej postawione w Królestwie krzyże nigdy nie posiadały żadnych „rewolucyjnych oznak”, wzniesione zaś w 61 r. mają na celu „objawienie *de facto* nieukontentowania i nieprzychylności względem rządu pod pozorem świętości i nietykalności krzyżów, jako symboli chrześcijaństwa”.

Do usunięcia napisów i godła z krzyżów, znajdujących się w obrębach kościołów i na cmentarzach, polecono naczelnikom wojennym zawezwać księży miejscowych; z krzyżów zaś, wzniesionych na drogach oraz we wsiach, winni byli usunąć napisy wojskowi, względnie żandarmi, którym proboszczowie, burmistrzowie i wójci obowiązani byli okazywać wszelką pomoc. Ponieważ jednak wojsko nie we wszystkich konsystowało miejscowościach, jen. Chruszczow, opierając się na cytowanym wyżej rozporządzeniu namiestnika z d. 12/24 XI 1861 r., rozkazał naczelnikom powiatowym dokonać w podobnych wypadkach zdjęcia oznak z pomocą sołtysów i dziesiętników pod kierunkiem wójtów gminnych, a w ostateczności „przez zaufane osoby” i koniecznie „bez czynienia rozgłosu”. W niektórych miastach częściowi naczelnicy wojenni zwracali się wprost do policji z żądaniem zdjęcia emblematów tak w obrębach kościołów, jak i na drogach lub we wsiach.

Naczelnicy powiatowi i policjanci, aczkolwiek pozostający w zupełnej zależności od naczelników wojennych, systematycznie uchylali się od wykonania podobnych zarządzeń władz wojskowych. Naczelnicy powiatowi wskazywali, że księża nie ulegają

rozkazom władz administracyjnych, przeto wezwanie ich do zdjęcia godeł, zawisłe jest wyłącznie od władz duchownych. Burmistrzowie miejscy nie zawsze odważali się przyjmować na siebie odpowiedzialność za następstwa oburzenia ludu, który w najściu na poświęcony cmentarz kościelny dopatrywał się „gwałtu religii i prostego obdarcia poświęconych i na miejscu poświęconym stojących krzyżów” (z raportu magistratu m. Białej do naczelnika p-tu białskiego z d. 17/29 X 1861 r.). Co zaś do niższych stopni policji, to „policjanci - katolicy łożenie na krzyż i zdejmowanie z niego jakichkolwiek ozdób” uważali za „profanację godła wiary katolickiej” (z tegoż raportu).

Gubernator Boduszyński pozornie uznawał słuszość stanowiska, zajętego w tej sprawie przez naczelników powiatowych i burmistrzów, prosił naczelników częstkowych o bezpośrednie skomunikowanie się z władzą duchowną, pod której zawiadywaniem pozostają cmentarze i krzyże przykościelne, przestał również Chruszczowowi nadesłane mu pocztą zażalenie anonimowe na ułanów w Krasnymstawie, którzy „dopuszcili się hańbiących czynów przy niszczeniu postawionych tam krzyżów”, a po otrzymaniu surowej odpowiedzi Chruszczowa uniżenie przeproszał go i zapewniał o wdzięcznych uczuciach, żywionych przez ludność gubernji lubelskiej względem konsystującego w gubernji wojska i jego wodza. W pismach do naczelników powiatowych, proszących o zasadnicze wskazówki w tej wielce drażliwej sprawie, Boduszyński, uznając *de jure* zdjęcie godeł, szczególnie na cmentarzach, za przekroczenie atrybucji władzy policyjnej, zasłaniał się zwykle nieotrzymaniem stosownego rozporządzenia od Komisji Rządowej spraw wewnętrznych i zalecał nawet „zastosować się do odezwy j. w. gen. - lejtn. Chruszczowa, której zmienić nie jest władny” (pisma Boduszyńskiego do naczelników p-tów białskiego i krasnostawskiego z d. 21.I 62 r. oraz hrubieszowskiego i radzyńskiego z d. 31.I tegoż roku).

Co do księży, to ci oczywiście byli najmniej gorliwymi wykonawcami omawianego rozporządzenia. W Rejowcu, na przykład, w kwietniu 62 r., gdy burmistrz miejski Hirner przedsięwziął usunięcie napisu na krzyżu przed kościołem parafjalnym,

proboszcz parafii Rejowieckiej, ks. Józefat Lebedyński, rozkazał na środku napisu przybić wizerunek Pana Jezusa i zagroził ludziom, którzy przystąpili do zdjęcia napisu, karą boską, twierdząc, że „Pan Bóg ukarze ich, że połamią ręce i nogi, jak to spotkało i drugich, co podobnie chcieli robić”. Burmistrza ks. Lebedyński nazwał heretykiem i odszczepieńcem, na co ten odpowiedział mu: „Idź pan sobie z Bogiem i nie przeszkadaj mi wypełniać to, co mi władza rozkazała, bo jak ja chleb stracę, to mi go pan nie dasz”. Napis wszakże przez burmistrza zdjęty nie został.

Wreszcie co do „osób zaufanych”, którym proponowano uskutecznienie pod kierunkiem i osłoną policji omawianego rozporządzenia, to takowych osób, pomimo usilnych starań, władze odnaleźć nie były w możności. „Mieszkańcy miejscowi i włościanie okoliczni — czytamy w jednym zeznaniu urzędowym — nawet propozycji podobnej słuchać nie chcieli, zaś żołnierze komendy inwalidów, którym zato pieniężne wynagrodzenie ofiarowano, od uczestnictwa w zdjęciu oznak wymawiali się”. W niektórych miejscowościach rozpowszechniano w takich wypadkach plakaty, grożące osobom, które podjęłyby się zdjęcia napisów i emblematów, „zniszczeniem ich ogniem”.

Na tle tych wydarzeń ciekawa rozprawa toczyła się 24 list. 62 r. w sądzie kryminalnym gubernji lubelskiej. Przed sądem stanęli policjanci m. Chełma, Walenty Wójcicki, lat 57, i Łukasz Łatwiński, lat 27, oskarżeni o naruszenie obowiązków podwładności, które wyraziło się w nieusłuchaniu rozkazów władzy przełożonej przy zdejmowaniu napisu podburzającego z krzyża przy prowadzącej do Chełma szosie lubelskiej. Na rozprawie oskarżeni powoływali się na swe skrupuły religijne, na uwłaczający ich uczuciom dobrych katolików charakter danego im rozkazu, na niemożliwość niszczenia tego, co wszyscy za rzecz świętą poczytują, na obawę ściągnięcia na siebie gniewu boskiego i potępienia wiecznego w życiu przyszłym. „leż to jest na to przykładów—mówili oni—, że za takie postępowanie ludzie podpadają różnym kalectwom, a na tamtym świecie Bóg łaskawy zapewne karać nas nie będzie”. Następnie wskazywali na

ewentualne szykany i prześladowania ze strony współwyznawców, którzy poczytywaliby ich za odszczepieńców, a może „gdzie zbili i na utratę życia narazili”. — Podprokurator sądu Baranowski żądał zastosowania do obwinionych najsurowszej kary z art. 402 Kodeksu kar głównych i poprawczych, wskazując na niemożliwość istnienia dobrego rządu w warunkach naruszania ciężących na każdym urzędniku i oficjaliście rządowym obowiązków ścisłego wykonywania poleceń władz zwierzchnich. Lecz sąd w składzie przewodniczącego Naglera i członków: sędziego Dąbrowskiego i asesora Zaruskiego, uznał żądania podprokuratora za bezzasadne i zważywszy, iż „obwinieni są bez oświaty i mogli zdjęcie oznak z krzyża poświęconego uważać za obrazę świętości, tem bardziej, iż pojęcie to wspólne jest wszystkim ludziom nieoświeconym”, — skazał obwinionych na najniższą oznaczoną wspomnianym 402 artykułem Kod. k. g. i p. karę surowej nagany, obostrzoną zapisaniem jej do listy stanu służby.

Zdjęcie napisów i godeł z krzyżów okazało się rzeczą, przechodzącą siły władz ówczesnych. Usuwane i zabelane przez żołnierzy, żandarmów i nieliczne „osoby zaufane”, godła te bywały wznawiane i odmalowywane przez pozostających zwykle w ukryciu sprawców. Jeszcze w styczniu 63 r. jen. Chruszczow z polecenia namiestnika Królestwa w. ks. Konstantego Mikołajewicza powtarzał urzędowi policyjnym o konieczności bezwzględ-
nego wykonania tego rozporządzenia.

X.

Stosunek ludności do władz cywilnych i władz wojskowych. — Sprawa ks. Brzóska. — Pogłoski. — Propaganda w wojsku. — Branka. — Zakończenie.

Dręczona represjami stanu wojennego ludność mniejszy czuła żal do inicjatorów i bezpośrednich wykonawców tych represji — naczelników wojennych i dowódców sił wojskowych w miastach i miasteczkach, niż do skrępowanych i pozbawionych wszelkiego znaczenia urzędników cywilnych. Ostatni bowiem uosabiali w oczach ludności władzę *swoją*, pierwsi zaś *obcą*. Obcą — bez względu na to, jakie przedstawiciele jej nosili nazwiska: Chruszczow czy Witkowski*, Mamajew czy Mroczkiewicz**). Od władz cywilnych społeczeństwo wymagało „łagodzenia surowych okoliczności stanu wojennego”, „podtrzymywania harmonii między mieszkańcami a wojskiem”. Nawet samą powolność władz cywilnych rozkazom władz wojskowych uważano często za czyn karygodny, za występki przeciwko prawu.

*) Pułk. Witkowski — naczelnik sztabu 5-ej dywizji piechoty, konsystującej w Lublinie.

**) Major Mroczkiewicz — dowódca 3-go batalionu Archangielogrodzkiego pułku piechoty w Krasnymstawie.

Wymienimy jeszcze przedstawicieli władz żandarmskich, którzy, zajmując stanowiska czołowe, najbardziej zaznaczyli się w 61 — 62 r. gorliwością w wykonywaniu przepisów stanu wojennego: w Lublinie, oprócz znanych już nam pułk. Maśtowskiego i sztabs-kapitana Grauerta, — kapitan Orzelski; na prowincji naczelnicy komend żandarmskich: w Białej — Karłowicz; w Hrubieszowie — Cywiński; w Krasnymstawie — Konwicki; w Zamościu — Jezierski.

Dużą natomiast pobłażliwością nacechowane były stosunki do esaulów kozackich Raduchinych *) i chorążych Kartaszowych **), jako ludzi „obcych Polsce” i „niedostatecznie obznajmionych z prawami ogólnokrajowemi”. — Przytoczymy dla przykładu dwie sprawy, w których jaskrawo uwidoczniły się te nastroje i uczucia ówczesnego społeczeństwa.

Biskup Podlaski i komisarz jeneralski kapucynów w Królestwie Polskiem, ks. Benjamin Szymański, po objęciu w zarząd diecezji, rozesłał w lipcu 61 r., więc przed wprowadzeniem stanu wojennego, do wszystkich parafij swej diecezji obrazki Matki Boskiej z zaleceniem umieszczenia ich nade drzwiami domów, „aby wierni synowie Marji przy wyjściu i wejściu wystrzegali się czynów i myśli, któreby Ją i Jej Boskiego Syna obrażać mogły”. Dowódca 5-ej sotni kozackiej, konsystującej w m. Garwolinie, chorąży Bogajewski, „dopatrzywszy zapewne w obrazkach jakiegoś politycznego zamiaru, polecił burmistrzowi, aby je zdjąć z domu rozkazał” (z listu b-pa Szymańskiego do gub. Boduszyńskiego z d. 18/XII 61 r.). Gdy zaś wysłany przez burmistrza policjant otrzymał od wszystkich mieszkańców jednogłówną odpowiedź, że obrazki Matki Boskiej tylko razem z życiem odjąć sobie pozwolą, — wówczas kozacy w nocy z 15 na 16 grudnia „gwałtownie” pozrzucali je, przyczem na domu aptekarza Kopczyńskiego ręką niewykrytego prowokatora na tymże gwoździu, na którym pozostała część ramki, zawieszony został padły pies. Zdjęte obrazki złożono następnie w mieszkaniu proboszcza miejscowego ks. Wierzbickiego i z rozkazu jen. Chruszczowa zwrócono mieszkańcom. Aczkolwiek sam biskup stwierdził w liście do gubernatora, że rozkaz wydany został przez chorążego Bogajewskiego, całą atoli winę zajścia tego przypisano burmistrzowi garwolińskiemu Józefowi Luboińskiemu i przeciw niemu wyłącznie skierowało się oburzenie parafjan. Obwiniono go mianowicie o to, że przy zdejmowaniu obrazków nie asystowała policja, że sam on w dniu krytycznym nie znajdował się w miejscu urzę-

*) Raduchin — komendant m. Białej.

**) Kartaszow — chorąży sotni kozackiej w Białej.

dowania, że podniecał jakoby Bogajewskiego, „człowieka młodego i niedoświadczonego” (słowa ks. Wierzbickiego), do wydania odnośnego zarządzenia.

Inna sprawa. W listopadzie 61 r. oddany został pod sąd wojenny wikariusz parafji Łukowskiej, ks. Stanisław Brzóska, znany działacz powstania styczniowego, powieszony w Sokołowie, jako ostatni już partyzant, w maju 65 r. Obwlniony o użycie niewłaściwych i obrażających armję wyrażen w kazaniu, ks. Brzóska, według własnego, złożonego konsystorzowi generalnemu diecezji Podlaskiej, zeznania, wykladał podczas sumy ludowi myśli Ewangelji św. o kąkolu i pszenicy, nie dotykając nikogo osobiście, lecz czyniąc to w przytomności oficerów strzeleckiego bataljonu, którzy dopuszczali się w kościele śmiechów i rozmów głośnych, zaglądali w książki i oczy modlących się niewiast i t. p. Poczuwając się zapewne do swoich czynów, obrażeni oficerowie zwrócili się do dowódcy rzeczzonego bataljonu, majora Ostachiewicza, który ze swej strony dał burmistrzowi miejscowemu rozkaz zawezwania księdza do magistratu „dla konferencji”. I oto w spełnieniu rozkazu tego przez burmistrza Jackowskiego tak biskup ks. Szymański, jak i ks. Brzóska, a za nimi parafjanie dopatrzyli się „przekroczenia przez burmistrza służącej mu władzy”, „występku przeciwko prawu”, nawet „gwałtu publicznego”; nie major bowiem, jako „nieobeznany z prawami krajowemi”, lecz burmistrz winien był — według ich mniemania — wiedzieć, że władza policyjna bez odniesienia się do władzy duchownej nie może „na każde zawezwanie władzy wojskowej prowadzić księży do magistratu, jako złoczyńców”. Jackowski, będąc pociągnięty przez gub. Boduszyńskiego do protokółarnego tłumaczenia się, oraz broniący go naczelnik powiatu łukowskiego powoływali się na konieczność spełnienia rozkazu władzy wojskowej. Ksiądz zaś Brzóska nie uznawał całkiem tych obowiązków podwładności. Po zwróconej mu uwadze na przepisy stanu wojennego ks. Brzóska odrzekł, że „żadnego stanu wojennego niema, bo chociaż rozporządzenie w tym względzie do biskupa nadeszło, to go biskup bez ogłoszenia zwrócił rządowi”. — Znow więc wina uczynionej księdzu obrazy przypisana została przez

duchowieństwo i parafjan nie oficerowi, wydającemu rozkaz, lecz burmistrzowi, spełniającemu go.

Co zaś do dalszego przebiegu sprawy ks. Brzóska, to 27 listopada został on zaaresztowany przez naczelnika Radzyńskiej komendy żandarmskiej i osadzony w areszcie przy Siedleckim odwachu wojskowym. Sąd polowy skazał go na dwuletnią deportację do bliższych gubernij rosyjskich, zamienioną następnie przez namiestnika Królestwa na jeden rok twierdzy w Zamościu, do której 28 stycznia 62 r. ks. Brzóska został wywieziony.

Pod wpływem represyj, a następnie nadanej Królestwu autonomji, niewątpliwie szerokiej, lecz nie mogącej prawidłowo rozwijać się w warunkach pozostawionego stanu wojennego, w Lubelszczyźnie zapanowała względna cisza, przerywana od czasu do czasu to nabożeństwem za duszę nieszczęsnego Ludwika Jaroszyńskiego, to wieszaniem osób obwinionych o szpiegostwo. Szczególnie głośną była sprawa powieszenia w listopadzie 62 r. pod wsią Okrzowem p-tu chełmskiego oficjalisty prywatnego Aleksandra Starczewskiego i zamieszkałej z nim kobiety Konstancji Czerniak, potajemnie następnie pogrzebanych w lesie dóbr Nowosiółki. Specjalna komisja wojenno-śledcza pod przewodnictwem pułkownika generalnego sztabu Witkowskiego w ciągu długiego czasu prowadziła z rozkazu namiestnika w. ks. Konstantego dochodzenie w tej sprawie, w którą zamieszana została ogromna ilość osób z Nowosiółek, Chełma, Krasnegostawu i innych miejscowości, jako to: właściciele dóbr Nowosiółki, Juljusz i Leon Niemirowscy, liczna ich służba, księża, szynkarze, rzemieślnicy i inni rzekomi członkowie jakiegoś przypuszczalnego, a może i faktycznego towarzystwa tajnego, o którym głucho wspominają akta sprawy.

I rozbrojona aż do cyganków ludność cywilna, i wspaniałe uzbrojone władze wojskowe w jednakowej trwodze chętny dawały posłuch przeróżnym wieściom i pogłoskom, krążącym po miastach i w wyolbrzymionej formie przedostającym się do miasteczek i wsi. Więc w Hrubieszowskim mówiono o wysłaniu do Francji i Turcji specjalnych delegatów z prośbą o pomoc Polsce oraz dla zakupu tam wielkiej ilości broni pal-

nej (raport sotnika kozackiego Gorbaczewa II do naczelnika sztabu głównego I armji jen. Kotzebue). — Naczelnicy p-tów zamojskiego, hrubieszowskiego i krasnystawskiego oraz naczelnicy komór celnych w Tomaszowie, Krzeszowie i Dołhobyczowie usilnie z polecenia gubernatora czuwali nad rzekomem przemycaniem prochu z Galicji przez gubernję lubelską. — W Łukowskiem oczekiwano na „kogoś, aby pod jego przewodnictwem rozpocząć rzeź i mord szlachty” (raport wójta gm. Pawłowice do naczelnika p-tu łukowskiego). — W okolicach Terespolu rozsiewano wieść, jakoby rząd wzbraniał włościanom przyjmowania służby u panów pod karą oddania ich do wojska (raport naczelnika powiatu bialskiego do gub. Boduszyńskiego). — W Krasnymstawie *kozacy* opowiadali włościanom, że pańszczyzna została już zniesiona przez cesarza i że proboszcz miejscowy powinien ogłosić ukaz z wymienieniem, ile gruntu i zboża panowie obowiązani są dać włościanom.

Władze wojenne niewątpliwie czyniły próby użycia wojska nie tylko do tłumienia rozruchów, lecz i w celach prowokacyjnych, jak na przykład w powyższym wypadku w Krasnymstawie. Z drugiej zaś strony wojsko było przedmiotem usilnej propagandy antyrządowej ze strony żywiołów rewolucyjnych. W Łukowie rozrzucono litografowane pismo rosyjskie, podburzające żołnierzy do nieposłuszeństwa oficerom; w Chełmie — podobneż pismo, wzywające do niestrzelania do ludu podczas rozruchów. W Zwierzyńcu, w piekarni wojskowej, znaleziono książkę p. t. „Musztra kosynjerska”. Już przed samym wybuchem powstania, w nocy z d. 8 na 9 stycznia, podrzucono w Łukowie niższym stopniom wojskowym pismo litografowane — „Duchownoje zawiieszczanie” straconych 16 czerwca 62 r. w Modlinie za organizację spisku wojskowego poruczników Arnholdta i Sliwickiego oraz sierżanta Rostkowskiego.

W tymże czasie z powodu zamierzonej przez Wielopolskiego branki rozpowszechniono w hrubieszowskim i innych powiatach litografowany plakat, z pieczęcią Centralnego Komitetu Narodowego, następującej treści: „Do naczelników powiatów, burmistrzów i wójtów gmin. W imię dobra kraju najsurowiej

zabraniaamy panom dawać jakąkolwiek pośrednią pomoc przy odbywać się mającej brance. Przystąpienie powyższego rozkazu karane będzie natychmiast najsurowiej, jako zdrada i zbrodnia stanu, jak znowu z drugiej strony wypełniających niniejszy rozkaz naród weźmie w opiekę”.

„Środki stanowcze”, zapowiedziane w odezwie hr. Lamberta z d. 14 paźdz. 61 r. i bezwzględnie stosowane przez władze wojenne, nie przywróciły oczywiście naruszonego w kraju spokoju. Błędem wszakże byłoby mniemanie, jakoby środki te przyczyniły się w znaczniejszym stopniu do podjęcia w styczniu 63 roku nierównej walki zbrojnej. Masowe aresztowania, deportacje, branka — wszystkie te represje, aczkolwiek uciążliwe i bolesne, mało względnie zaważyły na szali rozwijających się wypadków dziejowych. Decydującą rolę w wybuchu powstania odegrały czynniki natury moralnej: żyjące wciąż w sercach ideały Kościuszki, Dąbrowskiego i Wysockiego wraz z wiarą w nieprzedawnione prawa Polski do samoistnego bytowania państwowego. Ta właśnie wielka wiara włożyła oręż w ręce twórców nocy 22 stycznia.

DODATKI ŹRÓDŁOWE.

Do str. 35.

Nr. 8687. Warszawa, dnia 14/26 mca września 1861 r.

Wydział Naukowy.

Dyrektor Główny Prezydujący w Komisji Rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego. — Do J. W. p. o Gubernatora Cywilnego Gubernii Lubelskiej.

Reskryptem z d. 1/13 września r. b. Nr. 1333 J. W. p. o. Namiestnika Królestwa uwiadomił mnie:

że w dniu 26 sierpnia r. b., w dniu galowym koronacji Najjaśniejszych Państwa, w kościele katedralnym w Lublinie, o 11-ej godzinie zrana, odprawione było nabożeństwo w obecności p. o. gubernatora i urzędników;

że po odprawieniu mszy ś-tej, kiedy ksiądz chciał zaintonować „Te Deum”, niektórzy studenci Warszawskiej Medyko-Chirurgicznej Akademii i inni młodzi ludzie zaczęli śpiewać pieśń „Boże, coś Polskę”;

że gdy nieporządki te zaszły w czasie nabożeństwa i w obecności p. o. gubernatora cywilnego, że zatem winni mogą być wiadomi, — J. W. p. o. Namiestnika Królestwa polecił wydać odpowiednie rozporządzenie względem postąpienia z nimi wedle przepisów prawa.

Skutkiem więc tego mam honor wezwać J. W. pana o śpieszne doniesienie, czyli nie są mu wiadomi z imienia i nazwiska uczniowie, którzy mieli głównie w tym wypadku udział i czyli i jakie w tym względzie wydał ze swej strony rozporządzenie.

(—) A. Wielopolski, mgr.

2) Do str. 47.

Nr. ³³³⁹₁₂₂₆₃ W Warszawie, dnia ²²₄ M-ca ^{Listopada}_{Grudnia} 1861 r.

Wydział Naukowy.

Kommissya Rządowa wyznań religijnych i oświecenia publicznego. — Do Rządu Gubernialnego Lubelskiego.

J. W. p. o. Namiestnika Królestwa reskryptem z d. ^{19 Listopada}_{1 Grudnia}

r. b. Nr. 2138. polecił Dyrektorowi Głównemu, Prezydującemu w Kommissyi Rządowej wyznań religijnych i oświecenia publicznego, wydać zarządzenie o wzbronieniu przedrukowywania i sprzedaży w Królestwie Polskiem pieśni do Matki Boskiej p. t. „Nie opuszczaj nas”, ułożonej wierszem przez x. Antoniewicza, z muzyką Filipiny Brzezińskiej, i wydanej w Warszawie u J. Kaufmanna i Spółki.

W wykonaniu powyższego reskryptu Kommissya Rządowa z upoważnienia Dyrektora Głównego wzywa Rząd Gubernjalny o ściągnięcie bezwzględnie deklaracyi od wszystkich księgarzy i utrzymujących składy nót muzycznych w gubernii lubelskiej, iż w mowie będącej pieśnią ani przedrukowywać, ani przedawać nadal nie będą. O skutku czego ma być złożony Kommissyi Rządowej stosowny raport.

P. o. Dyrektora Wydziału Radca Stanu (—) *J. Korzeniowski.*

3) Do str. 52.

Kopja. Do Wielmożnego Prezydenta m. Lublina. Inspektora policji. — Raport.

Dnia dzisiejszego, o godzinie 5 rano, zawezwany zostałem do W-o Masłowskiego, naczelnika 4 oddziału 3-o okręgu korpusu żandarmów, który okazał mi rozkaz Jaśnie Wielmożnego Naczelnika Wojskowego daty 13 sierpnia r. b. Nr. 1051 w przedmiocie wywiezienia panny Henryki Pustowojtoff do jej matki, w gubernii Żytomierskiej zamieszkałej.

W skutku tego z wykomenderowanym officerem żandarmskim do W. Kossakowskiej, babki panny Pustowojtoff, udałem się i rozkaz powyższy w mojej obecności o godzinie 11-ej przed południem wykonany został. O czem mam zaszczyt zarap-

portować, z tem jeszcze doniesieniem, że przy wyjeździe publiczność tutejsza różnego stanu i wieku, do kilkuset osób zebrana, rzuciła kwiaty do powozu, w którym p. Pustowojtoff z swą babką siedziała; że następnie taż publiczność w znacznym zebraniu udała się z przeprowadzeniem do rogatek Piaseckich, w powrocie zaś pod krzyżem za rogatką Piasecką śpiewała nabożne pieśni i w końcu że z ulicy Królewskiej publiczność ta spokojnie rozeszła się do zatrudnień domowych. (—) *Marenicz.*

Do str. 73.

Do wielmożnego Naczelnika powiatu Łukowskiego.

Stosownie do wezwania W-go Naczelnika p-tu z dnia II/23 listopada r. b. Nr. 14,866 w przedmiocie wyjaśnienia wniesionego do władzy duchownej zażalenia mam zaszczyt Wielmożnemu Naczelnikowi udzielić następnego objaśnienie:

W dniu 11 b. m. i r. niewiadomo z jakiego powodu burmistrz m. Łukowa w uniformie naszedł w godzinie objadowej dom prywatny P. Kałużyńskiego, rachmistrza ubezpieczeń, gdzie wspólnie z kolegą moim się stołuję, i odezwał się do mnie, że „pan major wzywa księdza Brzóske do magistratu”. Na te słowa odpowiedziałem, „że dla pana majora drzwi mego pomieszkowania otwarte”, dając do zrozumienia burmistrzowi, że wie, gdzie mieszkam, że nie powinien robić nieprzyzwoitości osobom prywatnym, do których nie miał żadnego interessu.

Po tak udzielonej odpowiedzi panu burmistrzowi po chwili tenże przychodzi wspólnie z oficerem, ubranym w uniformie, i wzywa znów, „bym się stawił do p. majora”.

Dwa tak sprzeczne wezwania, bo pan burmistrz wzywa do magistratu, a pan oficer do majora, zwróciły uwagę moją, iż to jest jakaś chęć kompromitowania księdza w obliczu mieszkańców, chcąc mnie przez całe miasto, jako złoczyńcę do magistratu prowadzić, i wprost odpowiedziałem p. burmistrzowi, jak i oficerowi, że nie pójdę do magistratu, bo nie mam interessu żadnego. Na potwierdzenie mego zeznania odwołuję się do księdza Kożuchowskiego, wikariusza, i razem do państwa Kałużyńskich, gospodarzy.

Następnie, co do wyjaśnienia zarzutu burmistrzowi, jakoby miał podburzać dowódcę bataljonu.

Na zarzut ten to tylko przytoczyć mogę, jako wyjaśnienie, iż p. burmistrz wspólnie z oficerem wyszedłszy od państwa Kałużyńskich gospodarzy, odzywał się do oficera, stojącego na ulicy: „O, prawu nas uczał”, gdy tymczasem nie uczono żadnego prawa, tylko wspominałem p. burmistrzowi, że chcąc księdza aresztować, potrzeba zezwolenia władzy wyższej.

Odzywianie się więc p. burmistrza: „O, prawu nas uczał”, następnie: „cóż to wielkiego księży, nie może pójść do magistratu”, — jest to myśl bardzo widoczna i słowa jasne, któremi pan burmistrz usiłował wzniecić niechęć w oficerach przeciw mieszkańcom, i którzy, jako nieobeznani z naszymi prawami, nie mogą o tem wiedzieć, czyli sama władza policyjna bez odniesienia się do władzy duchownej, może na każde zawezwanie władzy wojskowej księży aresztować i prowadzić ich do magistratu, jako złoczyńców. Dowód ten, jako księdza, zdaje się już dostateczny, a jedno już wyrażenie wobec prywatnych osób: „a cóż to są księży” czyliż nie powinno służyć za jasny dowód, że p. burmistrz, zamiast utrzymania charmonji (*sic*) między mieszkańcami a wojskowemi, stara się ich jeszcze podburzać!

Moralnie więc przekonany jestem, że pan burmistrz wznieca niechęć wojskowych przeciw mieszkańcom miasta, a jeżeli W-ny naczelnik dla lepszego jeszcze wyjaśnienia dozwoli, można zawezwać Norberta Puczkowskiego, który udowodni, jako słyszał burmistrza, mówiącego do oficera: „O, prawu nas uczał”, i swemi wiadomościami potwierdzi moje wyrażenie się przeciw burmistrzowi, w raporcie do swej władzy duchownej zanesione.

Krótkość czasu nie dozwala mi bardziej jeszcze udowodnić przeciw burmistrzowi mego wyjaśnienia, gdyż jestem aresztowany przez komendanta Radzyńskiego i już wyjeżdżam.

Wyjaśnienie moje własnoręcznie podpisuję.

Łuków, d. 27 listopada 1861 roku.

(—) X. Stanisław Brzóska, wikariusz parafji Łukowskiej.



Łuków 47 52 53/3 60 79

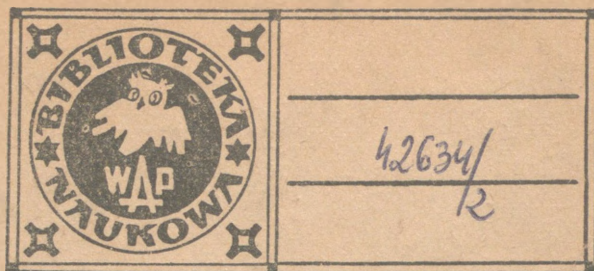
WYDAWNICTWA LUBELSKIEGO KOMITETU OBCHODU SETNEJ ROCZNICY ZGONU ST. STASZICA:

Pierwiastkowe przepisy pedagogiczne Komisji Edukacji Narodowej z lat 1773 — 1776, wydał i wstępem opatrzył **Dr. Zygmunt Kukulski**, Lublin 1923, str. CIX + 184 + tabela + 8 ilustracyj, cena 3 zł. 50 gr.

Dr. Wiktor Hahn: Lublin w twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego, Lublin, 1925, str. 40, cena 1 zł.

Jan Riabinin: Lublin i Lubelskie w przededniu powstania styczniowego [Na podstawie źródeł archiwalnych] z przedmową prof. St. Ptaszyckiego, Lublin 1925, str. 80, cena 2 zł. 50 gr.





Cena 2 zł. 50 gr.

DRUKARNIA PAŃSTWOWA W LUBLINIE.